I.

Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

Obraz kościoła w krótkich odezwach do dzieci.

I. *Kościół jako najdobrotliwsza matka nasza.*

Kochane dziateczki!

Święty Cypryan, który żył około trzystu lat (*) po narodzeniu kochanego Zbawiciela, a który jest zarazem Ojcem kościoła, t. j. mężem, co się odznaczył już to świętobliwością życia, już to wielką umiejętnością i gorliwością w obronie nauki Chrystusa Pana i kościoła Jego, już to dziełami w obronie wiary napisanemi: ten to Cypryan święty porównał kościół Chrystusa z matką, gdy pisze w księdze o jedności kościoła: „Ten nie może mieć Boga za Ojca, co nie ma kościoła za matkę.“

Dziateczki kochane! nie mógł ten Ojciec święty stósowniejszego, a oraz czulszego obrać porównania, jak gdy kościół porównał z matką. Kogóż wy to bardziéj kochacie po Bogu, kogóż szanujecie bardziéj, o kim chętniéj mówicie i słyszycie, w kim większą ufność i nadzieję pokładacie po Bogu, jak w matce? I czemuż wy to tak bardzo i tak serdecznie, tak

(*) Umarł roku 248.

czule kochacie matkę waszą? Bo ona o was najbardziéj pamięta; ona was najprzód uczy rączki składać i do Boga oczki niewinne wznosić; ona was najprzód uczy pacierza; ona to czuwa dzień i noc nad wami, i czuwała, kiedyście jeszcze były maleńkiemi; ona ujmuje sobie, a wam daje. Gdziekolwiek się tylko obrócicie, gdziekolwiek się ruszycie, matka patrzy za wami, matka posyła za wami swe oczy, swe myśli, najżywsze swe uczucie; wszędzie jéj tęskno i smutno, gdzie was nie ma; onaby was nigdy z oka nie spuściła, onaby was nigdy od łona swego oddalić nie chciała, onaby jak najchętniéj najmniejsze nieszczęście już z daleka od was oddalała. Czyż potraficie, kochane dziateczki, policzyć owe godziny, które czuła matka wasza nad kolebką waszą bezsennie spędziła? Potraficie wy już teraz ocenić owe myśli, kłopotania, lękanie się i żałość, którąście wy waszéj matce sprawiły? Potraficież już teraz osądzić ową pracę i mozoły, które ona dla was podejmowała i jeszcze podejmuje? Zastanawiałyście wy się już kiedy nad tém, na ile to słońca upałów, na jakie deszcze i ulewy, na jakie słoty i mrozy, staranna matka wasza chętnie się wystawiała i wystawia, aby wam tylko na niczém nie zbywało? Nie przypominacie sobie może gorzkich i rzęsistych łez, które droga matka wasza na ustroniu roniła i może jeszcze nieraz roni z niedostatku i nędzy, z kłopotu i bólu, a wam jak tylko może życie osładza i uprzyjemnia?

A wszystkie te tak piękne przymioty waszéj matki ziemskiéj, wszystkie te przymioty, kochane dziateczki, w daleko wyższym i doskonalszym sto-

pniu przyznać musimy naszéj matce niebieskiéj, naszéj matce duchownéj, matce całego rodzaju ludzkiego, t. j. kościołowi świętemu. Waszą matkę dał wam Pan Bóg, aby życie wasze doczesne powierzone jéj było. Kościół obrał sobie Pan Jezus, aby nam przezeń dał życie wieczne. Matka pielęgnuje dzieci w ciele, kościół odradza je na dzieci boże przez Sakrament chrztu świętego. Św. Jan bowiem, ukochany uczeń Zbawiciela, powiada zaraz na początku swéj ewanjelii: (*) „a którzykolwiek Go (Chrystusa, przez wiarę i chrzest ś.) przyjęli, dał im moc, aby się stali *synami Bożymi.*" Nie inaczéj pisze Święty Paweł Apostół do wiernych w Rzymie: (**) „A jeżeli jesteśmy *synami Boga*, toć także i dziedzicami, to jest dziedzicami bożymi i współdziedzicami z Chrystusem."

Matka wasza nie czekała tak długo, ażbyście same mówić zaczęły, ale gdyście jeszcze były młodziuchne niemowlątka, już ona ciągle do was przemawiała, uśmiechała i wdzięczyła się, wyłudzała z ust waszych choć szczebiotanie, wlewała w serca wasze rozmaite wrażenia, wlewała w nie własne swe myśli i uczucia macierzyńskie i uczyła was wcześnie czuć, myśleć i mówić, a czuć, myśleć i mówić tak, jak sama czuje, myśli i mówi. Podobnież czyni kościół, ta święta matka nasza. Nie czeka on, aż dzieci jego dojdą do zupełnéj dojrzałości, aż się serce, mowa i rozum zupełnie rozwinie, ale już zaraz z początku uczy on swe dzieci rączęta swe składać i do Boga wyciągać, uczy Bogu należytą cześć

(*) U ś. Jana I. 12.
(**) List ś. Pawła do Rzymian VIII. 17.

i ukłon oddawać, uczy je czuć, myśleć i mówić tak, jak sam czuje, myśli i mówi, mając to błogie i święte przekonanie o sobie, iż tylko szczęścia i radości wiecznéj swych dziatek pragnie.

Tak, kochane dziateczki! już teraz, gdyście jeszcze małe, gdy jeszcze nie jest zupełnie rozwinięty wasz rozum i wasze pojęcie, już teraz uczy was kościół rozmawiać w modlitwie z Bogiem, tym najukochańszym Ojcem waszym; już teraz uczy was ta najtroskliwsza matka wasza, jak się Bogu macie przypodobać, jak sobie łaski Jego skarbić, jak Go czcić i wielbić. Podaje wam teraz ta matka święta słodkie mleko nauki Jezusa Chrystusa, gdy jeszcze twardego pokarmu znieść nie możecie (*); przemawia do was jako „malutkich w Chrystusie.“ (**)

Z pomnażającym się wiekiem waszym, pomnaża również matka troskliwa swą gorliwość i pieczołowitość o moralne wasze wychowanie. Używa ona wszelkich środków, które jéj rozum i miłość podaje, by w sercach waszych cnotę, a cnotę stałą i niewzruszoną, jak skałę zaszczepić. Z pomnażającym się wiekiem waszym pomnaża czuła matka wasza swe napominania i przestrogi, abyście nigdy na krok nie zboczyły z téj drogi cnoty i niewinności, którąście teraz postępowały, a tak dopiero wydoskonaliwszy was w dobrém, wzmocniwszy i zaopatrzywszy was w zbawienne rady i nauki, wypuszcza was w nieprzejrzany ten świat, byście mężnie i szczęśliwie walczyły naprzeciw nieprzyjaciołom cnoty i moral-

---

(*) List ś. Pawła do Żydów V. 12.
(**) I. List ś. Pawła do Kor. III. 1.

ności, byście raczéj życie, aniżeli ten najdroższy skarb serca waszego wydrzeć sobie dały.

Podobnież postępuje sobie kościół z dziećmi swemi. Pragnie on gorąco i używa wszelkich środków do tego, by dzieci Jego na wzór dzieciątka Jezus pomnażały się „w latach i w mądrości, w łasce u Bogu i u ludzi.“ (*) Do tego dążą owe częstsze i coraz głębsze nauki wiary i obyczajności, które wam, kochane dziatki, bywają udzielane już to w szkole, już to w kościele podczas katechizmu. Do tego zmierza owo tak czułe i troskliwe przysposobianie was do pierwszéj Spowiedzi i Kommunii świętéj, i nareszcie ś. Sakrament Bierzmowania. Jeżeli bowiem w poprzednich naukach, przysposobiających was do Spowiedzi i Kommunii świętéj, kościół was obznajmia z rozmaitemi zasadzkami i sidłami na cnotę i niewinność waszą, jeżeli was tam ta czuła i o zbawienie wasze najtroskliwsza matka przestrzega względem niezliczonych niebezpieczeństw, jakie was w świecie czekają, jeżeli wam podaje niektóre wskazówki, jak się macie opierać tym najgłówniejszym i najniebezpieczniejszym nieprzyjaciołom wiary i obyczajów waszych, jak się macie zachowywać wśród rozmaitych pokus i nadarzających się sposobności do grzechu, jeżeli was ta święta matka, kochane dziateczki, gdy już klęczycie przed ółtarzem w całéj niewinności waszéj i gorąco pragniecie przyjąć do czystego serca waszego Zbawiciela, tego największego przyjaciela i Pana waszego, jeżeli was

---

(*) U ś. Łuk. II. 52.

tam kościół jak najczuléj, najgorliwiéj błaga i napomina, byście nie odstąpiły nigdy tak zacnego Pana i gościa, tak serdecznie was kochającego Jezusa; abyście sobie i nadal przypominały zawsze święte Jego słowa do was: „nie wzbraniajcie przychodzić dziatkom do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie,“ (*) i to w Sakramencie Bierzmowania wzmacnia was kościół łaską i pełnością Ducha świętego, by słabość i niedoświadczenie wasze nie przyprawiło was o zgubę i utratę cnoty i wiary, tych najdroższych skarbów serca waszego. Gdyście się w Sakramencie Chrztu świętego stały dziećmi Chrystusa i dziećmi kościoła, to w Sakramencie Bierzmowania stajecie się żołnierzami Zbawiciela i kościoła Jego. Tu dopiero bywacie „obleczeni w zupełną zbroję Bożą.“ (**)

Daje wam tu kościół „*pancerz sprawiedliwości*,“ byście nie uległy napaściom obłudy i zdrady świata przewrotnego. Daje wam „*tarcz wiary*,“ byście mogły wszystkie „strzały ogniste czarta,“ złośliwego nieprzyjaciela duszy waszéj, „zgasić.“ Daje wam „*przyłbicę zbawienia i miecz ducha (które jest słowo Boże)*“, byście mieczem tym słowa bożego, mieczem prawdy, mieczem wiary i cnoty, mężnie walczyły naprzeciw potwarcom i bluźniercom. „Słowo, które się ciałem stało i mieszkało między nami,“ (†) a które to Słowo, wcielone istotnie i rzeczywiście, ciągle pomiędzy nami mieszka i mieszkać

(*) U ś. Mat. XIX. 14.
(**) List ś. Pawła do Efez. VI. 11—17.
(†) U ś. Jana I. 14.

będzie *„aż do skończenia świata“* pod skromną i nieznaczną postacią chleba. (*)

Matka wasza widząc was już coraz bardziéj zbliżających się do pełnoletności, przemyśliwa nad stanem waszym, w którymbyście mogły być najszczęśliwsze, nie narzucając wam jednakowoż żadnego stanu, ale pozostawując wam dowolny wybór podług waszego usposobienia wewnętrznego. Po uczynionym zaś wyborze błogosławi wam matka i prosi gorąco Boga, aby wszelkie łaski i błogosławieństwa na nowy wasz stan zlać raczył; sama zaś jak może zaopatrza was rzeczami wam w nowym tym zawodzie najpotrzebniejszemi, daje wam posag według swéj możności. Toż samo, kochane dziateczki, czyni kościół, tylko sposobem daleko doskonalszym. Gdy dzieci jego już dojdą do chrześcijańskiéj dojrzałości, gdy już są wyćwiczone w wszelkich cnotach i doskonałościach chrześcijańskich, na ten czas obmyśla kościół nad stanem ich, nie narzucając im jednakowoż żadnego; pozostawia on własnemu ich oborowi, czy to w stanie panieńskim, czy kapłańskim, czy téż małżeńskim, myślą osięgnąć szczęśliwość wieczną. Po uczynionym zaś wyborze zlewa na nie całą obfitość łask i błogosławieństwa swego przez Sakrament kapłaństwa lub małżeństwa. Bo możnaż sobie, kochane dziateczki, większego i lepszego posagu życzyć, jak stać się uczestnikiem Sakramentu od Chrystusa ustanowionego? jak być mocno przekonanym, iż sam Jezus Chrystus staje się cząstką tych, którzy godnie Sakrament jaki przyjmują i łaski jego grzechami śmiertelnemi nie utracają?

(*) U ś. Mat. XXVIII. 20., u ś. Łuk. XXII. 19.

Matka wasza podaje wam rozmaite sposoby, które prace wasze ułatwić i uprzyjemnić mogą; matka uczy was rzeczy nader pięknych i potrzebnych, których ważność i wielkość późniéj poznacie i ocenić potraficie. Nie inaczéj postępuje kościół z dziećmi swemi. Najwznioślejszych prawd, rozum i pojęcie ludzkie przechodzących, uczy kościół dzieci swe rozmaitemi i do pojęcia ich zastósowanemi sposobami. Każda ceremonia, każdy obrządek kościoła, zawiera w sobie pewną jakąś naukę wiary świętéj. Jak kochany Zbawiciel łaskę niewidzialną do znaków widzialnych w Sakramentach świętych przywiązał, aby zmysły, ciało nasze również czuło, czego dusza doznaje, jak kochany Zbawiciel niebieskie prawdy do ziemskich rzeczy przyrównywał w owych tak pięknych i zarazem prostych i zrozumiałych podobieństwach: tak też stara się kościół niepojętą i niebieską naukę Chrystusa do pojęcia ludzkiego zastósować i w ziemskie, widzialne niejako przybrać szaty, przez rozmaite obrządki i ceremonie, które zachwycając nasze zmysły, nasze oczy i uszy, zarazem mile i łagodnie do duszy naszéj przemawiają i jakby do nieba przenoszą. Tego samego ducha, tę samę dążność kościoła możecie, kochane dziatki, spostrzedz w każdém święcie i w każdéj uroczystości od kościoła ustanowionéj. Nie zdajeż się wam, ile razy jesteście na passyi, i tam owe żałosne pienia, owe gorzkie żale słyszycie, co w prostocie swéj tak mocno do duszy przemawiają, albo rozczulające nauki o męce pańskiéj z ambony o uszy i serca wasze się odbijają — nie zdajeż się wam, jakbyście na Jezusa pojmanego, związanego, obnażonego, do słupa przywiązanego, okrutnie ubiczowanego, cierniem uko-

ronowanego, w własnéj krwi zbroczonego, na krzyżu rozpiętego, pomiędzy niebem i ziemią wiszącego i już konającego, patrzały? Nie zdajeż się wam na Wielkanoc, że zmartwychwstały Pan Jezus, jak niegdyś z uczniami swymi, tak tu z wami przebywa i do radości i wesela w Duchu świętym was zachęca? Podobne wrażenia powinny wszystkie inne święta i uroczystości, od kościoła ustanowione, na nas sprawiać.

Niezawodnie mi wszyscy przyznacie, a przynajmniej lepsza z was cząstka, kochane dziatki, iż to dziecko będzie najszczęśliwsze, które w wszystkiém polega na radach i rozkazach *dobréj i pobożnéj* matki swéj; boć przecie dobra i pobożna matka niczego bardziéj nie pragnie i o nic usilniéj się nie stara, jak o prawdziwe szczęście dziecka swego. Równie téż te tylko dzieci kościoła mogą się spodziewać szczęścia prawdziwego, które w wszystkiém polegają na radach i rozkazach kościoła, które czule i pełne ufności tulą się do łona téj najdobrotliwszéj matki w tém mocném przekonaniu, że ona w wszystkiém zmierza do ich szczęścia i zbawienia, lubo rozmaitych do tego używa środków; boć przecie każda dobra i rostropna matka musi miłość z ostrością, nagrodę z karą łączyć, stósownie do czasu i okoliczności.

Jużeście téż może nieraz, kochane dziateczki, miały sposobność poznać nieograniczoną miłość i przywiązanie dobréj matki do dziecka swego, jak onaby wszystko wolała utracić, własne nawet życie, nim zezwolić na skrzywdzenie ukochanego dziecka swego. Przypominacie tu sobie może z historyi świętéj sąd Salomona (*) między dwiema matkami jednego

(*) III. księga królewska III. 16—27.

dziecka, jak owa prawdziwa matka rzuca się pod miecz katowski na lubą dziecinę swą i woli samą paść ofiarą śmierci, lub téż dziecko swe nieuszkodzone oddać w ręce nieprawéj matki, aniżeli zezwolić na rozdzielenie onegoż.

A cóż teraz nie czynił i nie czyni po dziś dzień kościół, dla ocalenia i zachowania swych dzieci?! Jezus, założyciel i głowa niewidzialna kościoła, ofiarował siebie samego na drzewie krzyża za dzieci kościoła swego, by ich czart nie porwał na wieczne zabicie i zatracenie. A ileż to Apostołów, Biskupów i Kapłanów nie uległo mieczowi i torturom katowskim, by tylko dzieci kościoła mieczem bałwochwalstwa i kacerstwa od matki swéj powszechnéj, od kościoła, oddzielone nie zostały? Woli nawet kościół, lubo z bólem i żałością, woli, mówię, na czas niejaki dzieci swe pozostawić fałszywym matkom, — aniżeli zezwolić na ich rozdzielenie mieczem fałszu i niedowiarstwa, żyjąc zawsze w téj błogiéj nadziei, iż przyjdzie czas, że dziecko zatęskni do prawdziwéj matki i do niéj powróci; iż przyjdzie czas, gdzie będzie „jeden pasterz i jedna owczarnia.“ (*)

I jakżeż, kochane dziateczki, nie poweźmiecież teraz jak największéj miłości i ufności ku kościołowi, téj świętéj matce naszéj? Będziecież kiedykolwiek aby chwilkę powątpiewać o tém, że kościół niczego bardziéj nie pragnie i o nic się bardziéj nie stara, jak o wasze szczęście wieczne. Będziecież kiedykolwiek tak niewdzięcznemi i wyrodnemi dziećmi, iżbyście waszéj matce złorzeczyć, albo ją zgoła opuścić mieli? Pałajcież przeto zawsze tą samą

(*) U ś. Jana X. 16.

miłością ku matce powszechnéj, jaką pałacie ku matce waszéj. Pokładajcie zawsze tę samą ufność w kościele, jaką macie w matce waszéj, a tak tylko będziecie prawdziwie szczęśliwemi doczesnie i wiecznie, czego wam życzy serdecznie was kochający

Przyjaciel.

Zasady nauczyciela chrześcijańskiego.

Zaczniéj z Bogiem, męztwem i pokorą! *Z Bogiem*, bo wszystko od błogosławieństwa i łaski Boga zawisło; *z męztwem*, bo nic lepszego, jak dobréj być otuchy przy swéj pracy; *z pokorą*, bo pokornym daje Bóg łaskę.

Kto chce nad poprawą drugich pracować, sam naprzód powinien nad poprawą własnego serca czuwać, t. j. zacząć od początku!

Szkoła nawet może i powinna podług woli boskiéj być środkiem do poprawy naszego serca i życia.

Tu, w szkole, zgromadzamy się w imie Boga i ku czci Jego. *Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi twemu daj chwałę.* Ps. 115., I.

Główną rzeczą u nauczyciela jest chrześcijański sposób myślenia, nie zaś wiadomość wielu rzeczy, albo wprawność i zręczność w uczeniu. *Chrystusa miłować*, t. j. tak myśleć, chcieć i czynić jak on, i z miłości ku niemu, *lepsza jest, niż wszystko wiedzieć.* Efez. III., 19.

Przymioty uczciwego i chrześcijańskiego nauczyciela.

I. Prawdziwa *pobożność* i bojaźń pańska jest fundamentalną zasadą w nauczycielu, i ma się stać duszą jego życia i nauki. *Bojaźń pańska jest początkiem i wieńcem mądrości.* Syr. I., 16. 22.

Do prawdziwéj pobożności należy: opuścić grzech, bać się grzechu, czynić podług woli boskiéj, poświęcić serce i życie Bogu i Jezusowi. *Chódź przed Bogiem i bądź doskonały.* Genes. 17., I.

W prawdziwéj pobożności jest męztwo i moc do cierpienia i działania. *Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?* Rz. 8. 31.

Nauczycielowi pobożnemu Bóg jest wszystko we wszystkiém, i on trzyma się Boga i Jezusa wiernie i mocno, tak w radości, jak i w smutku. *Panie, cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi, prócz ciebie?* Ps. 73., 25.

Prawdziwa pobożność daleką jest od obłudnego pozoru i zarozumiałéj zuchwałości z swéj cnoty. *Doświadcz mię Boże, a znaj serce moje: próbuj mię, a poznaj ścieżki moje.* Ps. 139., 23.

Nauczyciel pobożny jest zarazem rzetelnie czynnym i wiernym w swojém powołaniu, bo miłość i wdzięczność ku Bogu i Jezusowi jedyną jest jego zasadą i pobudką. *Mnieć potrzeba działać, dopóki dzień jest; bo nadejdzie noc, gdzie nikt nie będzie mógł działać.* Jan 9., 4.

Najważniejszém przeznaczeniem naszém jest wzbudzać prawdziwą pobożność nauką i życiem. *Dopuśćcie dziatkom przyjśdź do mnie!* Łuk. 10., 14.

Bo którzy mię wcześnie szukają, znajdą mię. Przyp. 8., 17. Jezus Chrystus jest fundamentem pobożności chrześcijańskiéj i najwyższym wzorem chrześcijańskiego nauczyciela. *W żadnym innym nie masz zbawienia.* Dz. Ap. 4., 12. *On nam zostawił przykład, abyśmy naśladowali stóp jego.* I. Piotr 2., 21.

II. *Miłość* nauczyciela chrześcijańskiego. *Choćbym wiedział wszystkie tajemnice i wszystkie nauki, i miałbym wszystkę wiarę, a miłościbym nie miał; nicem nie jest, i wszystko nicby mi nie pomogło.* I. Kor. 13., 2. 3.

Proście Boga, nauczyciele! aby wam dał miłość ku waszym dzieciom, jaką miał Jezus! *Oczy ich zawsze widzą oblicze Ojca swego w niebiesiech.* Mat. 18., 10. *Bądźcie jako małe dziatki.* Mat. 18., 3.

Prawy nauczyciel uważa swoje powołanie za najwyższe, i z miłością bogobojną całkiem mu się poświęca. *Słudzy są, i to jako każdemu Pan dał.* I. Kor. 3., 5. *Zachowajmyż prawdę w miłości!* Efez. 4., 15. Zawód nauczycielski jestto urząd szacowny, bo jest mozolny i pracowity. *A jeśli życie było szacowném, było boleścią i pracą.* Ps. 90., 10. *Dla tego jakośmy otrzymali to usługowanie przez miłosierdzie Boga, nie ustawajmyż w niém.* 2 Kor. 4., 1.

Bóg nie zostawia uczciwego nauczyciela bez przyjaciół i pomocy. *Pomoc nasza w imieniu Pana, który stworzył niebo i ziemię.* Ps. 124., 8. Miłość nauczyciela chrześcijańskiego ku dzieciom, łączy przyjemność z powagą, łagodność z surowością; kiedy karać musi, pragnie jedynie poprawić. *Który napo-*

mina i karci, naucza i z błędu wywodzi, jako pasterz trzodę swoję. Syr. 18., 13. *Umiejętność nadyma, a miłość buduje.* I. Kor. 8., 1.

Węzeł miłości między nauczycielem i dziećmi tylko przez Jezusa Chrystusa się poświęca. *Starajcie się zachować jedność ducha w związce pokoju.* Efez. 4., 3. *Albowiem miłość Chrystusa przyciska nas.* 2. Kor. 5., 14.

III. *Pokora* nauczyciela chrześcijańskiego. *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.* Mat. 11., 19.

Prawdziwie pokorny zna w prawdzie istotne swe zalety, lecz je uważa jako dary boskie, i zawsze przytém jest pomny na swe błędy i słabość. *Nie iżbym już dosiągł, albo już był doskonałym: ale gonię, abym uchwycił.* Filip. 3., 12. *Wejrzę, mówi Pan, jedno na ubożuchnego i na skruszonego duchem.* Izai. 66., 2.

W pokorze jest także siła, aby się stać lepszym i bogatszym. *Pokornym dawa Bóg łaskę.* I. Piotr. 5., 5. *Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion.* Mat. 10., 22.

Nauczyciel uczciwy podobny jest do drzewa, który w pokorze, w cichości i cierpliwości najpiękniejsze przynosi owoce. *Z owoców ich poznacie je. Wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi.* Mat. 7., 16. 17. *Lecz cierpliwość jest wam potrzebna!* Żyd. 10., 36.

IV. *Wesołość* umysłu nauczyciela i środki najskuteczniejsze ku wzbudzeniu i utrzymaniu onéjże. *Weselić się będą w tobie, Panie, wszyscy, którzy miłują imię twoje.* Ps. 5., 12.

Proś Boga, aby ci dał serce spokojne i na swo-

jém przestające, albowiem od tego zależy wesołość życia i chęć nauczania. *Ubogić wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziem bać Boga, a odstąpimy od wszelakiego grzechu, i będziem dobrze czynić.* Tob. 4., 23. *A który daje nasienie siejącemu, doda téż chleba ku jedzeniu.* 2. Kor. 9., 10.

Nauczycielu! chceszli znaleźć drogę do serc dzieci, zachowajże sam sposób myślenia i czucia dzieci. *Stańcie się jak małe dziatki.* Mat. 18., 3. *Napawałem was mlekiem, a nie pokarmem.* I. Kor 3., 2.

Nauczycielu! dziatki twoje są obrazem i świątynią Boga; i ty masz być wyobrażeniem Boga i tož im okazać. *Szanuj dziatki! Bóg stworzył człowieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie boże stworzył go.* Genes. 1. 27. *Bożym jesteśmy narodem.* Dz. Ap. 17., 29. *Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych.* Mat. 18., 10. I za dziatki także nasze Chrystus stał się człowiekiem i umarł; dla tego mamy je, jako jego drogo okupione dusze, miłować i szanować. *A jeśli są synami: tedyć i dziedzicami Boga przez Chrystusa, t. j. mają udział w łasce bożéj, którą przez Chrystusa otrzymać możemy.* Gal. 4., 7. *Ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imie moje* (dla wiary we mnie i dla wyznania mojéj nauki), *ten mnie przyjmuje.* Mat. 18., 5.

Nauczyciele i rodzice, nie zapominajcie, że dzieci wasze są ludźmi, a jako tacy mają zdolność stać się rozumnymi. *Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyśli ku uznaniu prawdy.* 1. Tym. 2., 4. *Jako ludzie, są dzieci nasze godne i mają prawo do życia, oświecenia, szacunku i prawdy.*

Jestto zaś święte prawo, którego zrzec się nie godzi, t. j. żaden człowiek nie może go przekazać, albo poniechać, jeżeli nie chce zarazem przestać być człowiekiem.

Szkoły nasze mają być szkołami chrześcijańskiemi dla dzieci chrześcijańskich, i Jezus Chrystus ma w nich być i stawać się codziennym mistrzem. *Jednego potrzeba.* Łuk. 10., 42. *Jezus Chrystus wczora i dziś, tenże i na wieki.* Żyd. 13., 8. Główną więc rzeczą w szkołach naszych jest wychowanie dzieci w chrześcijaństwie, *czyli w uznaniu prawdy, która jest według pobożności ku nadziei żywota wiecznego.* Tyt. 1., 2.; i odpowiedzią na zapytanie: *co mam czynić, abym dostąpił dziedzictwa żywota wiecznego?* Łuk. 10., 25. Dzieci nasze muszą kiedyś, dorósłszy, z własnego wewnętrznego przekonania wyrzec: *Myśmy sami poznali i uwierzyli, żeś ty jest Chrystus, Syn Boga żywego.* Mat. 16., 16. Najmilsi nauczyciele! nie uczcież więc chrześcijaństwa oprócz Chrystusa, i wiedzcie, że nie masz żywéj wiary bez rozpoznania i miłości!

Szkoły chrześcijańskie sąto zakłady Ducha bożego i instytuta ludzkości, i dla tego miejsca święte. *O jako to miejsce jest święte! Nie jest tu nic inszego, jedno dom boży!* Genes. 28., 17. Poważajcie szkoły, nauczyciele! z rzeczami świętemi świątobliwie się obchódźcie. Nauczycielu! szkoła twoja ma być domem modlitwy, nie czyńże z niéj jaskini łotrowskiéj! *Nie będziesz zabijał.* Exod. 20., 13. t. j. dzieciom twoim na duszy nie masz szkody żadnéj, ani boleści wyrządzać. Toćby zaś było, gdybyś miał być nauczycielem bezbożnym, obowiązków

zaniedbywać, żadnéj karności i porządku w szkole nie przestrzegać, dzieci źle, albo wcale nie uczyć, i zły przykład im dawać.

Miły nauczycielu! ty pracujesz ku powszechnemu dobru ludzi i dla królestwa niebieskiego, i dla tego jesteś narzędziem i współpracownikiem Boga. *Tak niechaj każdy nas uważa, to jest, jako sług Chrystusowych.* 1. Kor. 4., 1. *We wszystkiém stawmy samych siebie jako słudzy Boży.* 2. Kor. 6., 4. *Przyjdź królestwo twoje.* Mat. 6, 10.

Nauczyciel chrześcijański jest także dobrym małżonkiem i uczciwym ojcem: *trzeźwy, roztropny, stateczny, nie opilca, nie zuchwalec, ale skromny, nie swarliwy, nie chciwy podłych zysków, ale w domu swym rządny, który dziatki miał w poddaństwie z wszelką czystością — a ma téż mieć dobre świadectwo od obcych.* 1. Tym. 3. 27.

Miły nauczycielu! żyj, ile tylko możesz, z twą gminą w zgodzie i pokoju, a nie zapomnij, żeś jest współpomocnikiem rodziców w wychowaniu ich dziatek. *Starajcie się zachować jedność ducha w związce pokoju.* Efez. 4., 3. *Jeźli można rzecz, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miéjcie.* Rz. 12., 18.

Nauczyciele! pozyskujcie sobie zaufanie i miłość gmin waszych, ale nie opuszczajcie prostéj drogi powinności, *a łaska Boża* niech u was przeważa wszelką łaskę i chwałę ludzką, i niech będzie w oczach waszych *dobrem najwyższém! Bój się Boga, czyń dobrze i nie lękaj się nikogo. Świat przemija i pożądliwości jego; lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki.* 1. Jan 2., 17.

Ulegaj, miły nauczycielu! pasterzowi twemu, i

pracuj mu do ręki; boć on od Boga przełożony tobie i gminie, która pragnie, aby szkoła kościół wspierała. *Poznajcie te, którzy pracują między wami, i którzy są przełożonymi waszymi w Panu, i napominają was: iżbyście je tém więcéj ważyli w miłości przez ich robotę; pokój zachowujcie z nimi.* 1. Tess. 5., 12. 13. *Ani ten, co szczepi, jest czém; ani ten, co polewa: ale Bóg, który wzrost dawa. A każdy swoję zapłatę weźmie według pracy swojéj, albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi.* 1. Kor. 3., 7—9.

Jako uczciwy nauczyciel, czcij i miłuj swego króla i swą ojczyznę, i w sercach dzieci swoich obudzaj te uczucia. *Boga się bójcie; króla czcijcie.* 1. Piotr 2., 17. *Szukaj pokoju* (dobra) *miasta* (wsi, ojczyzny), *bo w jego pokoju będzie tobie pokój* (bo kiedy jemu [*jéj*] się dobrze wiedzie, to i tobie dobrze będzie). Jer. 29., 7.

Przez życie *w domu, w szkole i w kościele*, chce Ojciec niebieski nas i dzieci nasze wychowywać dla ojczyzny ziemskiéj i niebieskiéj; dla tego powinni téż rodzice, nauczyciele i kapłani ręce sobie podawać. *Ja wedle łaski Bożéj, która mi jest dana, założyłem fundament; drugi na nim buduje; lecz każdy niech baczy, jako na nim buduje.* 1. Kor. 3., 10. *Inszy jest, który sieje, a inszy, który żnie.* Jan 4. 37. Środki wychowania, *a) w domu:* rodzice, pożycie domowe, przyzwyczajenie; *b) w szkole:* nauczyciel, nauka, karność; *c) w kościele:* kapłan, słowo Boże, sakramenta.

Krótkie powtórzenie poprzedzającego: 1) Co wiesz, zastósuj to dobrze i wykonaj wiernie. *Jeśliż to wiecie, błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie.*

Jan 13., 17. *Kto nic nie doświadczył, mało wie.* Syr. 34., 10. — 2) Ucz się coraz bardziéj poznawać, jak mało wiesz. *W wielu rzeczach bądź jakobyś nie wiedział.* Syr. 32., 12. *Albowiem wiadomość nasza jest tylko łatanina.* 1. Kor. 13., 9. — 3) Ucz się nieustannie i bądź niezmordowany. *Pierwéj niż drugich chcesz uczyć, naucz się.* Syr. 18., 19. *Jeszcze nie był, którыby zupełnie się nauczył.* Syr. 24., 38. — 4) Stań się sam piérw takim, jakimi chcesz mieć dzieci. *Stańcie się jako małe dziatki.* Mat. 18., 3. *Ktokolwiekby nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątko, nie wnijdzie do niego.* Mar. 10., 15. — 5) Łaska Boża niech ci będzie zawsze najwyższém dobrem; ta cię niech wspiera i umacnia wśród trudów, które na ciebie czekają. *Dosyć ty masz na łasce mojéj, albowiem moc moja w słabych jest potężną.* 2. Kor. 12., 9. — 6) Zachowaj ciągle w pamięci Jezusa Chrystusa! *On nam zostawił przykład, abyśmy naśladowali stóp jego.* 1. Piotr 2., 21.

X. Jankowski.

Wiara i język.

W dziwném, nieprzerwaném paśmie tego życia ziemskiego, gdzie wszystko jest ruchem — czyżby człowiek miał być pozbawionym idei wiecznéj, Boskiéj, niezmiennéj stałości? czyżby przez wieki na próżno wyglądał przewodnika z wyższą, jak jest ludzka, powagą — któryby rozwojowi rodzaju ludz-

kiego wskazywał drogę? Nie zaiste! Nie mówcie, że sam duch ludzki sobie jest wodzem, i że, mając iskrę światła Bożego, sam trafi do celu i przeznaczenia swego. Dosyć spoglądać na pogaństwa dawnego pojęcia, zasady i życie; na szaleństwa i sprosności światłych owych, a klasycznych Greków; na upodlenie Rzymian czołgających się przed poczwarami cesarskich tyranów — dosyć nareszcie spojrzeć na dzikie omamienia i rospustę nowoczesnych pogan — aby się przejąć żalem i smutkiem nad obłąkaniem *rozumu światłego*, lecz pozbawionego przewodnika z góry. Jako wśród ruchu miliardów gwiazd, jedna gwiazda biegunowa, dla nas stoi bez ruchu i na bezdrożach przyświeca; jako wśród ciągłego rodzenia i śmierci ciał organicznych — ziemia w składzie ogółowym uważana jest niezmienności obrazem: tak w życiu duchowém *wiara objawiona* ma być owym wiecznym rodzaju ludzkiego pedagogiem, którego głos nad wszelką zmianę opinii, wyobrażeń i zasad narodów wzrastających, kwitnących, dojrzewających i dogorywających, ciągle *jedne* wskazuje zasady, t. j. zasady prawdy wiecznéj, zasady żywotne, bo Boskie. Chrystus Pan, te zasady ludziom ogłosiwszy, złożył cały ich skarb w kościele swoim. Przejmowanie się temi prawdami i zasadami, czyli *wiarą*, stanowi prawdziwy postęp, tak w człowieku z osobna, jako i w narodach. Każdy człowiek, każdy naród, o tyle postępuje, o ile sobie przyswaja ducha Chrystusowego. Dla ułomności zaś ludzkiéj tenże postęp jest ciągły bez końca w doczesném życiu. Żaden człowiek, żaden naród, wzoru Chrystusowego nie dosięgnie w zupełności, bo gdyby dosięgnął, przestałby postęp, ruch, życie; stworzenie

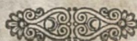
stałoby się bóstwem, sobie wystarczającém, doskonałém, bez dalszego doskonalenia się i rozwoju. Tak pojmujemy postęp Chrześcijański. Nie w *przeistoczeniu* zasad i *prawd* objawionych, wiecznych, Boskich, Chrystusowych, postępu szukajmy, lecz w przeistoczeniu zmiennéj, słabéj natury człowieka, w przyswajaniu sobie ducha Chrystusowego, dążąc do tego stopnia doskonałości i odrodzenia, na którym z Apostołem ś. zawołaćby można: żyję — ale już nie ja; lecz Chrystus we mnie.

Jakkolwiek jest prawdą doświadczoną i dziejami narodów stwierdzoną: że wielkie owe niby prawdy, które polityka, naukowość i sztuka od czasu do czasu wykrywają, z każdym nieomal wiekiem zmieniają się, że żadna dziedzina wiedzy (wyjąwszy matematykę) nie miała i nie ma swego *Credo*, któreby się mogło ostoić przed burzącą buławą przenikliwego rozumu: tak świętą jest prawdą, że od Chrystusa czasów w religii *jedno Credo bez zmiany*, bez przerobienia, rozchodzi się po całym świecie, którego ani rozum roztoczyć, ani szyderstwo w śmiech obrócić, ani mocy tego świata obalić nie zdolne. W tém jedném *Credo* jest głos czysto Boski; wszystko inne ku temu środkowi skłaniać się i koło niego obroty swe czynić powinno, jako koło słońca światłości nieskazitelnéj. Błogo człowiekowi, błogo narodowi, który przejęty tą prawdą, tém samém posiada gwiazdę przewodniczącą mu we wszystkich kolejach; gwiazdę, wskazującą cel i przeznaczenie człowiekowi. Tém dopiero światłem wznosząc się nad fale burzliwego życia, duch ludzki przejrzy i przenika pomrokę doczesności i zagadkę życia; tém sobie światłem wyświeca sferę wyższych pojęć i poznaje n. p.

ideę narodowości i społeczeństwa ludzkiego. Który zaś naród odrzuca objawienie — nigdy do przeświadczenia o sobie samym (samowiedzy) nie dojdzie, wiecznie błądzić będzie.

Prawdy odwieczne i wiara objawiona nie przydałaby się na nic rodzajowi ludzkiemu, gdyby nie było sposobu zaszczepienia jéj w sercach, nauczania jéj i przekazania od pokolenia do pokolenia. Tym środkiem i sposobem jest język. Język! słowo! tajemniczy owoc duchowéj pracy — w którym się odbija życie i duch narodu, który jest najmocniejszym i naturalnym narodu węzłem, podsadą wszystkich życia pojawów, warunkiem rozwoju i kształcenia się ludzkości, warunkiem nawet wiary — w jakiémże powinien być poszanowaniu ten dar niebieski, ta ozdoba duszy, którą Pan Bóg nas wyposaża na ziemi! Słowo jest objawem duszy; jest jéj wcieleniem chwilowém, przez które z krainy niewidzialnéj zstępuje w dziedzinę zmysłowości i zrozumiałą się staje dla równych sobie istot na tym świecie; słowo jest owo narzędzie, przez które wzajemność pomiędzy bracią przychodzi do skutku, jest czarodziejskim owym węzłem i pośrednikiem nie tylko pomiędzy duchem a materyą, ale i pomiędzy duszą a duszą. Jak narody z jednego plemienia wychodząc urozmaiciły się, tak języki rozrosły się w niezmierną rozmaitość, lubo z jednego źródła, od wspólnéj matki pochodzą. Pomijając rodowody językowe, i odsyłając w téj mierze do sławnych prac Szafarzyka, zastanówmy się nad tém, co nam jest najbliższém, nad językiem słowiańskim, językiem 78milionowéj rodziny.

(*Ciąg dalszy późniéj.*)



II.
Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

I. Przesiedlenia i odejścia katolickich Nauczycieli w I. ćwierćroczu roku 1847.

1. Nauczyciel Antoni Laube w Świętnie, powiatu babimostskiego, umarł dnia 1. Stycznia.

2. Naucz. Józef Kotłowski w Brodach, pow. bukoskiego, umarł d. 2. Stycznia.

3. Naucz. Floryan Lewandowski w Czerwonéjwsi, pow. kościańskiego, umarł d. 22. Stycznia.

4. Naucz. Ignacy Florkowski w Międzychodzie, pow. śremskiego, umarł d. 3. Stycznia.

5. Naucz. Antoni Kinkowski w Winnéjgórze, pow. średzkiego, umarł d. 20. Grudnia r. z.

6. Drugi nauczyciel Stanisław Gędziorowski w Dupinie, pow. krobskiego, w podobném znaczeniu d. 1. Marca do Odalanowa przesadzony.

7. Naucz. Klemens Miecznikiewicz z Nowéjwsi, pow. krotoszyńskiego, przesadzony został do Pawłowic, pow. wschowskiego.

8. Naucz. i organista Jakób Prałat z Kempna, w podobném znaczeniu do Świerczyny, pow. wschowskiego, powołany i tymczasowo potwierdzony został.

9. Naucz. i organista Paweł Marszałkiewicz z Kiekrza, pow. poznańskiego, w podobném znaczeniu od 1. Kwietnia r. b. do Górki duchownéj, pow. kościańskiego, przesadzony.

10. Naucz. Antoni Kuhnert z Wojnowic, pow.

wschowskiego, od 1. Kwietnia jako nauczyciel i organista do Czerwonéjwsi, pow. kościańskiego, powołany i tymczasowie potwierdzony.

11. Drugi nauczyciel Ludwik Styczyński z Odalanowa, w podobném znaczeniu od 1. Marca do Dupina, pow. krobskiego.

12. Naucz. Floryan Nagell z Wrześni jako piérwszy nauczyciel i organista do Dupina, pow. krobskiego, przesadzony.

13. Naucz. Tomasz Warszczyński z Sośnicy, pow. krotoszyńskiego, od 1. Kwietnia do Nowéjwsi, tegoż powiatu, powołany i tymczasowo potwierdzony.

14. Piérwszy nauczyciel i organista Wojciech Hubert z Dupina, pow. krobskiego, od 1. Kwietnia jako nauczyciel i organista do Dębna, pow. pleszewskiego, powołany.

15. Naucz. Józef Daszkiewicz z Jarosławic, pow. średzkiego, od 1. Kwietnia do Kuźnicy bobrowskiéj, pow. ostrzeszowskiego, przesadzony.

16. Naucz. i organista Walenty Dakowski z Górki duchownéj, pow. kościańskiego, w podobném znaczeniu od 1. Kwietnia do Kurnika, pow. śremskiego, przesadzony.

17. Naucz. i organista Kajetan Pepiński w Kurniku, pow. śremskiego, opuścił tymczasowie od 1. Kwietnia urzędowanie szkolne.

18. Naucz. Jozefat Maternowicz podziękował od 1. Kwietnia za swą posadę w Pyszący, pow. śremskiego.

19. Naucz. Antoni Piotrowicz z Ludom, pow. obornickiego, od 1. Kwietnia do Mechlina, pow. śremskiego, przesadzony.

20. Naucz. Dominik Herdach z Gałężewa, pow. wrzesińskiego, od 1. Kwietnia do Gorazdowa, tegoż powiatu, przesadzony.

21. Naucz. Robert Kreutzinger z Węglewa, pow. średzkiego, od 1. Kwietnia do Tłok, pow. babimostskiego, powołany i potwierdzony.

22. Naucz. i organista Robert Gurg z Kamionny, od 1. Kwietnia do Pałczyna, pow. wrzesińskiego, przesadzony.

23. Naucz. Hieronim Durski z Pałczyna, pow. wrzesińskiego, od 1. Kwietnia do Winnéjgóry, pow. średzkiego, przesadzony.

24. Naucz. Tomasz Braliński w Grembaninie, pow. ostrzeszowskiego, został w skutek prostego rozporządzenia, po 3miesięczném wypowiedzeniu, od urzędu swego uwolniony.

25. Naucz. Franciszek Kuraszewski w Klichowie, pow. wrzesińskiego, został, w skutek rezolutu, pensyonowany, z użyciem $\frac{1}{3}$ swego etatowego dochodu.

II. Powołania Nauczycieli.

1. Dotychczasowy Nauczyciel Jan Rowecki w Gostyniu, został od 1. Lutego w Chynowie, powiatu odalanowskiego, tymczasowie umieszczony.

2. Naucz. Józef Kulawy powołany został i tymczasowie potwierdzony do nowo organizowanéj posady nauczycielskiéj w Machnicy, pow. ostrzeszowskiego.

3. Seminarzysta paradyski Ferdynand Kittel został jako trzeci nauczyciel w Gostyniu tymczasowie umieszczony.

4. Semin. par. Reinhold Piefke od 1. Kwietnia w Rudnikach, pow. bukoskiego, tymcz. pomieszczony.

5. Semin. poznański Bertold Reinhold od 1. Kwietnia w Wierzbacinie, pow. międzychodzkiego, tymcz. umieszczony.

6. Nauczyciel Stefan Weimann z Skoków, obw. reg. bydgoskiego, od 1. Kwietnia do Grubowa, pow. wrzesińskiego, (nowo urządzona szkoła) powołany i tymcz. potwierdzony.

III. Stanowcze posady.

1. Nauczyciel Piotr Kasprowicz jako szósty nauczyciel przy szkole miejskiéj w Grodzisku.

2. Naucz. Stefan Müller w Minikowie, pow. poznańskiego.

3. Rektor przy szkole miejskiéj w Kościanie, Ignacy Kotecki.

IV. Wakujące miejsca.

1. Wpowiecie babimostskim: Świętno. — 2. W pow. bukowskim: 1) Chraplewo, 2) Brody. — 3. W pow. krobskim: 1) w Nieparcie, drugiego nauczyciela. 2) w Golejewku, także. 3) w Pempowie, także. — 4. Wpow. krotoszyńskim: 1) w Borku, drugiego nauczyciela. 2) Maciejewo. 3) Sośnica. 4) Wrotków. — 5. Wpow. międzychodzkim: w Kamionnie, posada nauczyciela i organisty. — 6. Wpow. międzyrzeckim: Świechocin. — 7. Wpow. obornickim: 1) Wielki Kroszyn. 2) Ludomy. — 8. W pow. odalanowskim: 1) Mączniki, 2) Granowiec, 3) Chrościny (dopiero od 1. Października r. b.) — 9. W pow. ostrzeszowskim: 1) Kobylagóra, drugiego i piérwszego nauczyciela i organisty. 2) Kempno, drugiego nauczyciela i organisty. 3) Ostrzeszów, drugiego nauczyciela. 4) Grembanin. 5) Olszowa. — 10. W pow. pleszewskim: Czylcz (nowo urządzona szkoła). — 11. W pow. poznańskim: w Kiekrzu, posada organisty i nauczyciela. — 12. Wpow. szamotulskim: Krzeszkowice. — 13. W pow. średzkim: 1) Jarosławice. 2) Wronczyn. — 14. W pow. śremskim: 1) Międzychód. 2) Pysząca. — 15. W pow. wrzesińskim: 1) Gałężewo. 2) Klichowo. — 16. Wpow. wschowskim: Wojnowice.

Jest zatem 32 miejsc wakujących, z których 30 zaraz obsadzonemi być mogą. Tylko w powiecie kościańskim nie masz żadnych wakansów.

Poznań, dnia 31. Marca 1847.

Hoffmann.

Zasady i ustawy karne dla szkół.

Wydane przez król. Rejencyą w Królewcu, z dnia 2. Lipca 1845.

Z użaleń zaszłych przekonaliśmy się, iż niektórzy nauczyciele nadużywają prawa wymierzania kar szkólnych. Zdarzyły się nawet przypadki, narażające na niebezpieczeństwo zdrowie i życie młodzieży. Zastanowiwszy się nad temi smutnemi wypadkami, następujące podajemy środki zapobieżenia nadużyciom.

Nie uszło naszéj baczności, iż głównéj tych wydarzeń przyczyny upatrywać należy w braku potrzebnych zdolności, chęci i usposobienia nauczycieli. Dowodem tego są przykłady, które mamy pod ręką; w jednym: drażliwa zarozumiałość młodego nauczyciela, który jakąś urazę miał do uczniów swych, albo nie takiego, jak sobie życzył, uszanowania od nich doznawał — wywołała cielesną karę zbyt dotkliwą; w drugim zły humor podeszłego w latach i spracowanego nauczyciela, który bez własnego starania i zabiegów chciał wymódz na uczniach pilność i spokojność — kara cielesna miała powetować, co dawniejsze zaniedbanie uczni złego zaszczepiło; kara miała być środkiem do zaspokojenia próżności nauczyciela,

pragnącego świecić z swoją klassą przy popisach publicznych i rewizyach. Nie jeden znowu nauczyciel nie zdołał wzbudzać i zaprzątać uwagi uczni swoich w czasie nauki, nie władając nad przedmiotem swoim, nie oceniając stopnia pojęcia młodzieży, nie umiejąc wysłowić się jasno i prowadzić rzeczy, wyjaśnić trudności i pobudzać do natężenia myśli młodéj dziatwy. Nadaremnie usiłował poskromić szepty i gadankę, spierki i kłótnie, już to przybraną poufałością, łagodnością — już to napuszoną powagą, która się stała śmiesznością. Porywcza złość opanowała go wreszcie, a dyscyplina miała zastąpić powagę osobistą i wpływ nauki.

Zwracając przeto uwagę na te i podobne przypadki, gdzie niedoskonałości nauczyciela stawają się powodem i pobudką do nierozsądnego postępowania w obrębie karności szkólnéj — chcemy, aby JJ. Panowie Inspektorowie i Rektorowie szkół, tam, gdzie się zdarzają nadużycia lub usposobienia do nich dopiero co wytknięte — całą energią wspólnéj narady, napomnieniem i powagą, gdzie potrzeba, starali się im zapobiegać.

Dopełniając tego obowiązku, z drugiéj strony będą mieli ukontentowanie dostrzeżenia także przeciwnych tamtym, t. j. pocieszających pojawów. Nie zbywa na nauczycielach, którzy zawsze z przyzwoitą powagą przed uczniami występują, którzy samém słowem, samém wejrzeniem umieją karać i nagradzać; którzy przy dobrym sposobie nauczania, wyższością rozumu i charakteru dźwigają młode umysły i serca pociągają; którzy nabyte wiadomości umieją w pamięci i w duchu młodzieży ustalić ćwiczeniem i zastósowaniem; którzy obrawszy stan swój z prawdziwego

powołania, nie oglądając się na szczególne pochwały lub rychłe wywyższenie — wiernie i w pokorze serca, obowiązki swe pełnią, i całą swą osobistością nie tylko zastępują wszelkie środki karności zewnętrzne a niedoskonałe, lecz je czynią zbytecznemi. — Jakoż z wielkiém zadowolnieniem przekonaliśmy się, iż według urzędowych sprawozdań tutejszy obwód także mieści w sobie wzorowe szkoły, w których od lat kilku nie było potrzeby cielesnego ukarania. Z chęcią i szacunkiem wspominamy tych nauczycieli, którzy nie zrażając się niepomyślną życia dolą, która nieomal każdy dom nawiedza, przeciwności znosić umieją i bez namiętnéj zapalczywości powściągają wybryki nieposłuszeństwa, prostoty, swawoli i krnąbrności, i z miłością prostują zdrożne młodzieży skłonności.

Otóż zasady rozstropnéj karności, które każdy nauczyciel powinien zachowywać. Nadewszystko nauczyciel wymierzając karę, niechaj ma na uwadze poprawę błądzącego, bo ta jest głównym kary celem; zwłaszcza przy karach cielesnych sumiennie tego przestrzegać należy; gdyż takowe kary, jeżeli się wymierzają z popędliwością, nieczułością serca lub z miary przekroczeniem — najopłakańsze za sobą skutki pociągać zwykłe, zmieniając dziecięcą szczerość w upór niezłomny. Kara niesłuszna, często powtarzana przez nauczyciela unoszącego się w duchu samolubstwa, oburza dzieci i ich rodziców, tępi uczucie honoru i wywołuje wstręt dla nauczyciela; kara cielesna tylko wtedy dobrze i skutecznie działać może, kiedy jéj rzadko, przezornie, ostrożnie i po ojcowsku, t. j. z miłości, dla naprawy używają. Skutecznie ona działa, gdy *wybuchy zuchwałości* i brutalstwa

niezwłocznego wymagają skarcenia; co jednak rzadko bywa u dzieci młodszego wieku, i nieraz przez nieroztropne wzięcie się nauczyciela powstaje. — Kara cielesna także nie bez skutku będzie tam, gdzie w silném i zdrowém ciele dusza jest tak ospała, iż gotowa pogrążyć się w *odrażającém opuszczeniu*, gnuśności i nieschlujności. Nakoniec grube występki, jako: nałóg kłamstwa, naruszenie cudzéj własności, uporczywość, nieczystość, zgorszenia, złośliwe poniewieranie, — podlegają karom cielesnym, jeżeli w szczególnych wypadkach stósownie do usposobienia i wychowania domowego, jakie uczeń pobiera, nie masz innych pewnych sposobów do naprawy i upamiętania się. Z resztą Prawo krajowe T. II. Tit. 12. §§. 51. 52., pozostawia wybór stósownych środków poprawy zwierzchności, inspektorowi szkoły, rodzicom i opiekunom. W żadnym razie przyzwoitéj miary w karaniu przekroczyć nie wolno. Każda kara przesadzona niweczy skutek, a zawsze kara cielesna ostatnim jest środkiem, którego się chwyci nauczyciel.

Wskazujemy tu środki, których używanie nawet mniéj utalentowanym nauczycielom nastręczają sposobność unikania częstych kar, zwłaszcza cielesnych. Liczy się do owych środków nadewszystko ścisły nawet drobnostkowy *porządek szkolny*. Przybywanie i rozpuszczanie uczniów, rozpoczęcie i zakończenie każdéj lekcyi, kolejne nauczanie i dozorowanie zatrudnionéj dziatwy, ma się odbywać podług stałego porządku, do którego się przyzwyczaić szkoła powinna. Uczniowie niechaj wiedzą z rozkładu lekcyj, a niech nie odgadują i wątpią — czém się trudnić mają w każdéj chwili — szczególnie nigdy bez zatrudnienia zostawać nie powinni. Wszystko, co nau-

czycielowi i uczniom w każdéj lekcyi potrzebném się okaże, niechaj będzie przysposobioném. Końcem łatwiejszego pilnowania tego porządku, obierze sobie nauczyciel cenzorów i pomocników z najlepszych i najzdatniejszych uczni, którzy książki, tabliczki i t. p. rozdadzą i po użyciu zbierają, nad oddziałami młodszemi dozór mają, w zatrudnieniach przewodniczą, swawolnych i opieszałych wskazują.

I tém się porządek w szkole ułatwi i ustali, kiedy bez długich gadanin, za danym znakiem i krótką kommendą nauczyciela, uczniowie wstawają lub siadają, książek dobywają lub je składają, razem lub pojedyńczo odpowiadają i przywykają do proszenia o pozwolenie wyjścia, odpowiadania i t. d.

Powtóre, do owych środków liczyć można *ścisły* chociaż nie drobnostkowy *dozór* uczniów.

Nauczyciel zatem przynajmniéj kwadrans przed rozpoczęciem nauki niechaj przybędzie do klassy, i ostatni niech ją opuszcza. Niech na to uważa, aby każde dziecko niebawem miejsce swe zajmując, zachowało się skromnie. I w czasie chwil wypoczynku nauczyciel przy uczniach być powinien, a zawsze takie sobie stanowisko obierze, z którego całą klassę widzieć i każdego dziecka łatwo dojrzeć można. Słowem, taką niech okazuje baczność, że każde dziecko obecność nauczyciela i oko jego nad sobą czuje.

Trzecim ułatwiającym środkiem będzie *stopniowe* występnych *karanie*. Od wejrzenia, wyrażającego nieukontentowanie, przestrogę, naganę, postępuje się do napomnienia z razu na osobności, potém przed klassą — daléj do zapisywania w książkę i do zagrożenia kary surowszéj. Nie zaniedbywać przytém takich środków, które samo wykroczenie wskazuje,

n. p. gdy powszechne roztargnienie nauce przeszkadza, nauczyciel niechaj na chwilę przerwie mowę; uczeń, który drugiemu jest przeszkodą, niech odosobnione otrzyma miejsce; nieochędożnego trzeba natychmiast znaglić do chędogości, potwarcę do publicznego przed dziećmi odwołania, opieszałego do wykonania pracy swojéj zaraz po lekcyach, a pod dozorem nauczyciela.

Nadewszystko jednakowoż *nauczyciel z siebie dawać powinien przykład dobry we wszystkiém.* W nim dzieci powinne mieć wzór cnoty, pilności, porządku. A tyle każdy, nawet mniéj utalentowany, nauczyciel, z siebie czynić może i winien, byleby chciał *szczerze* pełnić obowiązki stanu swojego. Przykład silniéj działa i skutkuje, niż napomnienia i strofowania. Jeszcze nadmienić tu wypada, że nauczyciel przez wzgląd na dzieci, zapatrujące się na przewodnika swego, *z większą*, niż się wymaga po innych stanach i w innych okolicznościach *skromnością* i *powagą*, używać będzie zwyczajnych rozrywek i zabaw dozwolonych.

Ustawy więc, które zapobiegając nadal nadużywaniu kar, mianowicie cielesnych — tu powtarzamy, albo nowo stanowimy, niniejsze paragrafy wyrażają:

1. Nigdy nauczycielowi nie wolno poniewierać dzieci, t. j. uderzać lub bić gołą dłonią albo pięścią, kijem, linią, albo innéms narzędziem *twardém*, ani targać za włosy lub uszy.

2. Widząc potrzebę kary, nauczyciel niechaj się nie unosi gniewem, lecz niech wymierza karę po ojcowsku, ubolewając nad uczniem, i pragnąc poprawy jego.

Wszelka kara w złości wymierzona i z nieczułém

wykonana sercem, jest naganna i łatwo miarę przekracza.

3. Cielesna kara, która się nauczycielowi dozwala, bez porozumienia się z Inspektorem lub Rektorem szkoły — jest dawanie rózg (gałązki mają być cienkie) na ręce (dłonie).

4. Zwykła pora dla ukarania jest chwila po naucc. Gdyby się okazała potrzeba kary wśród nauki, natenczas karę wymierzać należy nie pomiędzy ławkami i stołami, lecz na wolném w klassie miejscu.

5. Każdą karę wymierzoną nauczyciel winien zapisać w księgę klassy, wyłuszczając powód kary i sposób ukarania.

6. Ważniejsze występki tylko po odbytém naradzeniu się w dozorze szkolnym i w przytomności Inspektora, — a w większych szkołach na mocy wyroku konferencyi w przytomności Rektora, karać należy. W takim razie, prócz rózgi i inne, lecz nie twarde narzędzia karne, są dozwolone.

7. Przy ukaraniu dziewcząt przyzwoity wzgląd mieć potrzeba na słabszą płeć i wstydliwość.

8. W miastach takich, w których jest więcéj niż jedna szkoła tegoż stopnia, ważne występki karzą się także wydaleniem ze szkoły.

9. Narzędzia karne po użyciu składają się w schowaniu na to wyznaczoném, aż do powtórnego użycia. Nie przystoi nauczycielowi trzymać je w ręku w czasie nauki.

10. Zakazuje się wszelki rodzaj kary (choćby nie cielesnéj), który uczucie honoru zbyt dotkliwie rani, albo szyderstwa wywołuje, jako to: zawieszenie tabliczek hańbiących, klęczenie, używanie słów zelżywych i t. d.

Wykraczający przeciwko tym ustawom nauczyciele obwodu naszego podpadać mają naganie, i gdy potrzeba, ukaraniu według przepisów Prawa krajowego T. II. Tit. 20. §§. 333—336. i Prawa z dnia 14. Maja 1825. (Zbiór praw pro 1825 p. 149). Nie będzie się miało względu na tłumaczenie się niewiadomością.

JJ. Panowie Inspektorowie powiatowi i Dozory szkolne zechcą powyższe ustawy wcześnie zakommunikować i t. d. Zarazem zwracamy uwagę ich na niektóre punkta, przez które i oni przyczyniać się będą mogli do zapobiegania nadużyciom ojcowskiéj władzy karania. Do tych środków należy:

1. Uskutecznienie regularnego szkoły odwiedzania, bo prócz tego, że to nauczyciela pobudza do chętniejszego pełnienia obowiązków, bez wątpienia dzieci regularnie uczęszczające na nauki celować będą pilnością i obyczajami, a tém samem mniéj powodu dadzą do ukarania.

2. Przyczynienie się do urządzenia stósownych ćwiczeń ciała (turniejów), w czém uprzedzą wolę Najj. Pana, który zaprowadzenie ich zaleca wszystkim szkołom, a dla wyższych nawet nakazuje. Gdzie codziennie ćwiczą siły i zręczność ciała, a tém samém żywości ducha młodego dadzą pobujać: tam turnieje korzystnie działają na porządek, zgodę, zamiłowanie prawdy i uczciwości, tam popierać będą dzielność i chęć do uczenia się, tam umocnią przywiązanie dzieci do nauczycieli tych, którzy choćby samą obecnością udział mieć zechcą w tych ćwiczeniach. Podobne skutki, lubo mniejsze, zdziałają uroczystości, przechadzki, zabawy wspólne uczni i nauczycieli.

3. Nieustanne staranie się o utrzymanie i pomno-

żenie powagi nauczyciela w obec rodziców i w oczach dzieci, o coraz swobodniejsze dla nauczyciela utrzymanie i polepszenie jego stósunków, tyle wpływające na ochoczego ducha, bez którego nauczyciel mozolnych, a tak pełnych zasługi obowiązków stanu swego, pełnić nie może jak trzeba.

Powyższe, dopiero wyłuszczone rozporządzenia, zaleciliśmy WW. panom Radzcom ziemiańskim i miejskim Władzom, chcąc, aby się do nich zastósowano.

W Królewcu, dnia 2. Lipca 1845.



III.
Literatura.

Domowa zagroda. (*) Rys dziejów polskich w opowiadaniu powieściowém dla młodzieży, napisał Józef Aleksander Starza.

Kwiat, gdy z wiosną nie rozkwita,
Wcześnie uschnie na krzewinie;
Myśl, gdy młodo nie rozświta,
Już się nigdy nie rozwinie.
(*J. B. Z.*)

2 Tomy; w Warszawie, w drukarni Stanisława Strąbskiego, 1847.; w 8. wielk. I. str. 282. II. str. 220. Cena: 2 tal.

Lubo coraz więcéj zjawia się dzieł w ojczystéj mowie, a mianowicie historycznych, nader jednakowoż mało mamy książek, czytającéj młodzieży poświęconych. Każda przeto uczciwie napisana książka, dla młodzieży przeznaczona, wielce jest dla nas pożądaną rzeczą, ile że w naszych czasach, nadzwyczajny zapał i niczém niezłamana chęć czytania młodzież naszą coraz bardziéj ogarnia. Jeżeli zaś stósownych dla siebie książek mieć nie będzie, natenczas rzuci się niezawodnie do dzieł, pojęcie wieku jego dla siebie przechodzących, a częstokroć najszkodliwszym dla niego jadem zatru-

---

(*) Sądzimy, że łaskawi czytelnicy z ukontentowaniem czytać będą obszerniejszą recenzyą powyższego dzieła, o którém już raz w tych poszytach krótka była wzmianka.
Red.

tych. I któż tu nie poznaje, jak okropne z tego wyniknąć muszą skutki? Tę to potrzebę książek dla młodzieży obrobionych uczuł szanowny pan Józef Aleksander Starza. Ale nie jest on, Bogu dzięki! z liczby tych, którzy tylko utyskiwać umieją nad potrzebami ogółu, czynem zaś do zmniejszenia go bynajmniéj się nie przykładają. Najpiękniejszy dowód tego dał nam we wyżéj przytoczoném dziełku: „Domowa zagroda." Już samo moto na czele dziełka położone: „Kwiat gdy z wiosną nie rozkwita" etc.; daje nam niejako odgadnąć szlachetny zamiar szanownego autora i napawa nas już na samym wstępie tą błogą nadzieją, iż powzięte zadanie pomyślnie rozwiąże.

„*Domowa zagroda*" podzielona jest na dwa tomy. Tom pierwszy zawiera XLV. rozdziałów.

W rozdziale I. wspomina autor w krótkości o sobie i o swéj rodzinie. Powiada nam, jak po skończonym roku piątym dziadkowie do siebie go wzięli i tam go wychowali; jak Józef, najstarszy syn dziadków, około 1795 roku w świat poszedł i przeszło dwadzieścia i ośm lat żadnéj o nim wiadomości nie było; jak nareszcie w samo zmartwychwstanie pańskie tyle i tak długo opłakiwany Józef w odzieniu pielgrzyma z Częstochowy powracającego się zjawia. „Nie miał on," pisze autor, „jak inne dziady, torbów pod pachami na chwestę, jeno paciorki u pasa i obrazek Boga-Rodzicy na piersiach." Ten to Józef Starza był stryjem naszego autora, Józefa Aleksandra Starza, o którym daléj tak się wyraża: „A że potém wiele mówił mi rzeczy z historyi polskiéj, bardzo pożytecznych, i mnie to wtedy tak zajmowało, że miałem za największą łaskę chwilę opowiadania stryja; spodziewałem się, że wam młodzi przyjaciele zrobię przyjemność i dam co na pożytek, gdy to spiszę. Niech was uczą te opowiadania o czynach dobrych królów i zacnych mężów."

W rozdziale II. opisuje nam przygody swego stryja, a na końcu tego rozdziału zwraca powtórnie mowę na siebie samego temi słowy: „Ja miałem lat dziewięć, kiedy dziadkowie przyjęli mi guwernera. Był to sta-

ry nauczyciel, doświadczony, przyjacielski, i tak zaraz pokochali go wszyscy, że był jakoby rodzonym w domu. Po dwóch latach pracy, postąpiłem znacznie w naukach. Kiedy już mógłem wiele rozumieć, wtedy stryj zaczął mi dawać lekcye historyi. Ażeby mi tę naukę i milszą i łatwiejszą do spamiętania uczynić, porobił mi tablice chronologiczne, na których szybko mógłem znajdować lata i fakta. Sam zaś opowiadał mi wypadki, jakby powieści zajmujące. Otóż te wszystkie stryja mojego opowiadania i nasze dzieje, złożyłem wam w jednę całość.“

Z rozdziałem III. rozpoczyna się historya sama. Stara się tu autor rozumowo wywieść powstanie i rozszerzenie się narodów, i zastanawiając się nad Słowianami, mówi: „My Polacy, w pewniejszéj historyi, znajdujemy się w jednéj ogromnéj Słowian rodzinie, co zajmowała ziemie szerokie, od brzegów Baltyku, do Czarnego morza, od brzegów Dniepru i Dźwiny, zaszła aż za Odrę, za Elbę. Język do dziś podobny, jednoplemienny, powiada, że naród Słowian ściśle był spojony.

„Pośród tych Słowian znajdujemy kilkanaście pokoleń, więcéj uorganizowanych w społeczność, w naród osobny. Na czele ich stoją Czechy, co pierwsi chrzest przyjęli, a mieli już u siebie rząd i byli dość silnymi, aby oprzeć się Niemcom. Daléj Polska, Lechią zwana.“

Ponieważ największa część rozdziałów tych jest zupełnie oryginalna co do napisów, jako téż co do sposobu obrobienia, przeto nie będzie od rzeczy przynajmniéj czytelnikom naszym ich napisy przytoczyć.

IV. Popielów zgon. V. Piast i Rzepicha. VI. Gody Mieczysławowe. VII. Harfy Chrobrego. VIII. Kazimierzowe śluby. IX. Święty Stanisław Szczepanowski. X. Zbigniew, Hermanów syn. XI. Testament Krzywoustego. XII. Zabiegi Agnieszki. XIII. Bolesław Kędzierzawy. XIV. Mieczysław Stary po trzykroć panuje. XV. Prusy, Jadźwingowie, Krzyżacy, Mongolowie. XVI. Konrad I., książe mazowiecki.

XVII. Dzielnica mazowiecka Konradowa na tronie. XVIII. Łokietkowe tułactwo. XIX. Wesele Kazimierza (powieść). XX. Bitwa pod Płowcami. XXI. Statut Wiślicki. XXII. Mikołaj Wierzynek. XXIII. Murowany grobowiec ostatniego Piasta. XXIV. Ludwik z domu Anjou, czyli Andegawińskiego. XXV. Wanda i Jadwiga (powieść). XXVI. Władysław Jagiełło na tronie polskim. XXVII. Pogańscy książęta litewscy, przodkowie Jagiełły. XXVIII. Grunwaldska bitwa i jéj następstwa. XXIX. Śmierć Warneńczyka. XXX. Unia Prus z Koroną i upadek Krzyżaków. XXXI. Jan Albert na Bukowinie. XXXII. Pierwsza zgoda Litwy z Polską. XXXIII. Michał Gliński. XXXIV. Upadek zupełny Krzyżaków i początek książąt pruskich. XXXV. Zygmunt I. prawodawcą. XXXVI. Bona Medyolanka. XXXVII. Śmierć Barbary Radziwiłłówny. XXXVIII. Ucieczka Bony ze skarbami z Polski. — Summy Neapolitańskie. XXXIX. Najgłówniejsza przyczyna rozszerzenia się u nas reformy religijnéj. XL. Stanisław Orzechowski. XLI. Wojna Inflantska. XLII. Upadek zakonu Kawalerów mieczowych w Inflantach. XLIII. Wojna z Moskwą. XLIV. Ostateczna Unia Litwy i Prus z Polską. XLV. Stan Rzeczypospolitéj po śmierci ostatniego Jagiellończyka.

Tom II. zawiera XXX. rozdziałów i kończy się na ostatniéj elekcyi i panowaniu Stanisława Augusta. Treść tych rozdziałów jest następująca:

I. Pierwsza elekcya. II. Ucieczka Henryka. III. Batory i Zamojski. IV. Jan Zamojski w bezkrólewiu. V. Zygmunt III. i jego polityka. VI. Początki niezgód domowych. VII. Początek wojen szwedzkich. VIII. Sprawy aż do rokoszu Zebrzydowskiego. IX. Rokosz Zebrzydowskiego. X. Dymitr Samozwaniec, powodem długich wojen z Moskwą. XI. Współczesne dzieje w Polsce trzydziestoletniéj wojnie niemieckiéj. XII. Władysław IV., jakoby dziedziczny król, jedyny kandydat do tronu. XIII. Wojna kozacka. XIV. Wojna szwedzka. XV. Wojna z Moskwą. XVI.

Wojna z Jerzym Lubomirskim. XVII. Król Michał Korybut Wiśniowiecki. XVIII. Jan III. Sobieski. XIX. Podwójna elekcya. XX. August II. XXI. Upadek Augusta II. XXII. Stanisław Leszczyński. XXIII. Upadek Karóla XII. XXIV. Powrót na tron polski Augusta II. XXV. Tarnogrodzka konfederacya. XXVI. Król Stanisław Leszczyński. XXVII. August III. XXVIII. Współczesne wypadki w Polsce siedmioletniéj wojnie. XXIX. Usiłowania nowatorów. XXX. Ostatnia elekcya i panowanie Stanisława Augusta.

Sposób opowiadania Historyi Polskiéj przypomina nam: „*Pielgrzyma w Dobromilu*“ (wydanie dla ludu wiejskiego w dwóch częściach, w Lesznie i Gnieźnie, drukiem E. Günthera 1844. Cena: 15 śgr.)

„*Wieczory pod Lipą*“ czyli Historya Polska, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic przez P. L. S. (Poznań, u Łukaszewicza, 1846. Cena: 25 śgr.)

„*Dzieje Polski*, które stryj synówcom swoim opowiedział“ (przez Joachima Lelewela, wydanie piąte. Wrocław, nakładem Zygmunta Schlettera 1845, z 2 tablicami chronologicznemi i 12 kartami jeograficznemi. Cena: 1 Tal. 25 śgr.)

Domowa zagroda atoli odznacza się pięknym i ujmującym stylem, w niektórych miejscach prawdziwie kwiecistym, co właściwie główną jest zaletą książki dla młodzieży poświęconéj. Jak bowiem młodzież podobna jest do kwiata rozwijającego się na wiosnę, podobnie też kwiecisty styl najbardziéj trafia i przemawia do żywéj i rozwijającéj się wyobraźni jego. I tak na stronie 30 malując nam szczęśliwą chatę Piasta i Rzepichy pisze:

„Z jednéj strony jeziora Kruszwica, gród stołeczny Lachów, zaległ brzegi szeroko, kędy i książęta, pany mieszkały, i starszyzna w wiece zasiadając, sprawiedliwość świadczyła ludowi. (*) A Gopło, jezioro szerokie,

(*) Wiece, to samo co rada — narada sędziów, starszyzny, wojowników i t. p.

okiem go nie wszędy w dzień pogodny przejrzeć, toć na wybrzeżach jego, chat gromadki pozlepiały się w sioła i gródki małe. A naprzeciw stołecznego grodu Kruszwicy, z brzega dojrzałeś chatek kilka, a jednę, nad którą stary dąb górował koroną liścia wysoko, a na jednym konarze bocian gniazdo założył.“ Teraz następuje opis chatki Piasta i Rzepichy, jako też ich pożycia domowego; daléj opis postrzyżyn siedmioletniego jedynaka, albo raczéj opis uczty do tego dnia przyłączonéj.

„Zaledwie słońce jesienne na niebo pogodne spojrzało, już zewsząd liczne drużyny ciągły do Piastowéj zagrody. A głód natenczas był wielki po Lackiéj ziemi, toć każdy rad zdążał do Piasta na biesiadę. Spodziewał się Piast wiele, a przybyło daleko więcéj, i wojewody sławne, gęślarze i lirnicy, ofiarnicy i kapłanowie. Zakłopotali się gospodarstwo na taki narodu lik; w sułku (*) ziarna starczyło, w obórce była trzoda, dla tyla przecież wszystko mało.

„Pośród ludu na biesiadzie byli dwaj młodzieńce przecudnéj urody, cudzoziemce, bo nikomu nie znani. Z oczu im jasność błękitnego nieba patrzyła; złoty włos pierścieniami spływał na barki, a szaty mieli ślicznéj białości. Wszyscy na nich jeno patrzeli, a nie dziwili się mowie, nie dziwili się szatom, ale piękności anielskiéj. Piast i Rzepicha, co tylko zostało gdzie w komorze pożywienia, to gościom wynieśli, a zapraszali pokornie: „czem chata bogata, tém rada.“

Nie mniéj podziwienia godny i wyobraźnią młodzieńczą zachwycający jest opis *„Godów Mieczysławowych“* na stronie 37.:

„Było to roku 964 po narodzeniu Chrystusa, gdy prawnuk Piastów, Mieczysław, zasiadł na tronie.

„Naród polski, dotąd zachodniéj Europie mało znany, pojrzał już dumnie po świecie, bo czuł się na mocy do odparcia chciwych zdobyczy Niemców sąsiadów, a missyonarze krążyli też od lat kilkudziesiąt, po wszy-

(*) Sułek, to samo co śpichrz.

stkiéj jego dziedzinie i opowiadali słowo Boże. A ze słowem Bożém przynosili razem wiadomości o reszcie świata, o starym Rzymie i jego dziejach i jego obyczajach. Krzewiło się bujnie po Lackiéj ziemi światło Chrystusowéj nauki, jeno jeszcze książe monarcha staréj pilnował wiary, odwieczne czcił bogi.

„Młody książe Mieczysław, za życia jeszcze ojca swojego, posłyszał o krzewiącéj się nowéj wierze i obyczaju u Czechów. A król czeski Bolesław, sławny miał dwór, pełno na nim rycerstwa. Pośród uciech, ćwiczyła się gotowość do orężnéj potrzeby, na gonitwach i harcach; a o księżniczce młodéj, króla Bolesława córze, przecudnéj urody, dziwne opowiadano cuda.

„Zaszedł na zamek Kruszwicki lirnik z czeskiéj krainy i cudne prawił rzeczy o królu Bolesławie i córze jego nadobnéj. Miała ona oczy świetniejsze od niebios błękitu, włos kruczy; a na jagodach krasa, a usta to niby maliny, a kibić jakby u łani, a wspaniała postawa; cnota, jakiéj po wszystkiéj Słowian dziedzinie zacniejszéj nie najdziesz; rozum, jakiego nigdy białogłowa nie miała! A młody książe Mieczysław lat miał dwadzieścia, to w sercu ogień najgorętszy wtedy, a w duszy młode pragnienia najżywsze.

„I po młodéj głowie sny jakoby nocne wiją się marzenia o króla Bolesława dworze i o córze jego nadobnéj Dąbrówce. Niby na tle rozkosznéj doliny, dworzec złotem a śrebrem tkany, w puklerze i oręż rozliczny strojony, marzy się młodzieńcowi po głowie. A w dworcu na tronie król wspaniały, a dokoła niego rycerstwa w świetnych zbrojach tłum nieprzeliczony, a w sadzie kwiecistym pośród dziewic, służebnic, dziewica królewna wieniec ślubny dla niego uplata. I tak młody książe w sny nocne swoje uwierzył, w marzeniach dziennych zatonął, że o świata reszcie zapomniał, a wszystkie uciechy młodzieńcze zarzucił. Dziwne było wszystkim to odczepienie się jego od świata i on sam nie rozumiał długo siebie, czuł tylko, że mu za ciasno w ziemi rodzinnéj, chciał zaznać świat marzo-

ny, aby u siebie, gdy na tron siędzie, taki sam utworzyć. A Dąbrówki królewnéj opowiadane wdzięki roiły się po głowie, ona była jeszcze bardzo młodą, szesnaście liczyła wiosen, zaledwie coś można było wróżyć o niéj na daléj? I dłużéj nie mógł książe zostawać w takiéj męczarni, umyślił prosić ojca o pozwolenie na odwiedziny króla Bolesława czeskiego.“

Po tak żywém i wiekowi młodzieńczemu zupełnie odpowiadającém wystawieniu marzeń książęcia, opisuje nam autor jego podróż na dwór króla Bolesława, jego tam przyjęcie i szczęśliwe potykanie się na igrzyskach z niemieckim rycerzem.

„Starł się z Niemcem Mieczysław i kopią zwalił go na ziemię, a gdy następnie dwóch zwyciężył sławnych rycerzy, sędziowie przyznali mu nagrodę. Zadrzał Mieczysław, gdy klęknął u podnóża tronu, na którym siedziała Dąbrówka. Jeżeli cokolwiek zamarzył sobie najpiękniejszego o niéj, to ona przewyższała wdziękami oczekiwania wszelkie. Zapłoniła się królewna, wkładając łańcuch złoty Mieczysławowi na szyję, bo Mieczysław był w swoim narodzie pono najurodniejszym młodzieńcem.

„Nie śmieli oboje słowa przemówić do siebie, chociaż serca zaznały się do razu.“

Wystawiając autor w następnych wierszach rozmowę Bolesława z Mieczysławem o wierze chrześcijańskiéj, przytacza śmierć ojca Mieczysława, powrót królewicza do Polski, wspaniały pogrzeb starego Mieczysława i przystępuje nareszcie do chrztu królewicza i gód jego małżeńskich.

„Polubił Mieczysława czeski pan, i Dąbrówki, jedynaczki swojéj, serce skłonne po temu rozumiał. Jeden więc tylko warunek kładzie, chce chrztu Mieczysławowego!

„Nie wielka niby ofiara! trzeba było zwalczyć upór zakorzeniony w narodzie, i przywiązanie do odwiecznie czczonych bogów! trzeba było osłabić koronę na swojéj głowie, aby jéj blask podzielić z ukochaną Dąbrówką. Ale Mieczysław nie był tak słabym, aby

to, co ludu swojego szczęściem mienił, poświęcał dla jednéj kobiety, którą ukochał; Mieczysław rozumiał dobrze potęgę prawd Chrystusa i zbawienne ich owoce, a miłość ku królewnie Dąbrówce była tylko okolicznością, co zamiar osnuty w głowie utwierdziła w sile i ku wykonaniu dała moc potężniejszą młodemu sercu.

„Jakoż, król Mieczysław nie tylko sam, ale i naród ochrzcić przyrzeka. Jakoż zaraz w drugiém poselstwie do czeskiego króla o kapłanów prosi do opowiadania nowéj wiary, których zaraz Bolesław przysłał mu wraz z córką Dąbrówką.

„Przyjął Mieczysław chrzest święty w Poznaniu, roku 964 po narodzeniu Pańskiém. A zachęcony przykładem monarchy naród wszystek, porzucił błędne bożyszcza“ i t. p.

Atoli, obok tylu i tak chwalebnych zalet dziełka niniejszego, nie można zataić, iż nie jest od wszelkich wad wolne. Choruje i nasz autor na nieszczęśliwą zarazę uprzedzeń i przesądów naprzeciw kościołowi rzymsko-katolickiemu.

Na stronie 254 tomu I. przytacza autor za najgłówniejszą przyczynę rozszerzania się u nas reformy, kłótnią i bitwę, która się między służbą księdza Czarnkowskiego, plebana krakowskiego, a żakami krakowskiemi zdarzyła, gdy tymczasem najwiarogodniejsze pamiętniki owych czasów nas przekonują, że jedynie zepsucie szlachty i całéj magnateryi, nierząd i swywola do najwyższego stopnia posunięta, najgłówniejszą były przyczyną, iż się (by tu użyć własnych słów autora) „oświeceńsza szlachta najwięcéj Kalwinów czepiła.“ Natura ciągnie wilka do lasa. Kto w zbytkach i rozwiozłości zasmakował, czepi się chętnie takiéj religii, która skłonnościom jego schlebia i takie upoważnia, a tém samém głos sumienia przytłumia. Musiała się przeto bardziéj podobać religia, która post, spowiedź, bezżeństwo kapłanów, świętość sakramentalną małżeństwa znosi, jak ta, która surowo tego wszystkiego po zwolennikach swych wymaga.

Na stronie 256 tegoż tomu obwinia autor Rzym o

straszliwy i potępienia godny rozlew krwi w nocy świętego Bartłomieja, mówiąc: „Udało się Rzymowi odwrócić reformę od Francyi, gdy podżegacze rozliczni przyprowadzili katastrofę nocy świętego Bartłomieja.“ Cokolwiek niżéj stara się autor w młodzież wpoić nieznacznie obojętność religijną, któréj już na innych dość licznych miejscach jawne dał dowody, zarzucając królom naszym, iż każdéj sekty natychmiast nie przyjmowali i prawami krajowemi nie upoważniali, (lubo Polska przez to właśnie upadła, iż się formalną kloaką stała, do któréj wszelkie kacerstwa ze wszystkich części świata spływały). O Zygmuncie Auguście pisze: „że był wielkim przyjacielem reformy, jeżeli już nie wyznawcą Kalwina. Gdyby ten król miał cokolwiek więcéj energii, śmiałym krokiem uczynionym z swojéj strony, (rozumie się, gdyby naukę Kalwina był za naukę narodu polskiego ogłosił) zbawiłby Polskę na przyszłe czasy.“ Jak lekce zaś nasz autor Chrystusa i Chrześciaństwo w ogóle waży, pokazał na téj saméj jeszcze stronie, opisując elekcyą Stefana Batorego. „W elekcyi Batorego, Rzym odgrywa przez duchowieństwo wielką rolę, i nowy król Stefan nie tylko widzi się zmuszonym zaparcia *prawd aryańskich* (prawdą więc jest, iż Chrystus podług nauk Aryusza nie był prawdziwym Bogiem i człowiekiem razem, ale samym tylko człowiekiem — *mędrcem nazareńskim* podług zdania naszych postępowych i duchem XIX. wieku natchnionych i oświeconych), ale nadto przyjmuje do Polski nowy zakon *Braci Jezusowych; ten zakon, co piękną kwitnącą Polskę do ostatniéj ciemnoty przyprowadził pod panowaniem Wazów, a o ostatnią ruinę za Augustów przyprawił,*“ (zwyczajny frazes modnych postępowców, bez którego nie może należeć do liczby ludzi światłych.)

Na stronie 258 tomu I. wypowiada autor ząciętą walkę bezżeństwu kapłanów, nazywa celibat wymysłem Grzegorza VII., a następnie Urbana III., używających go za narzędzie dopięcia swych świeckich za-

miarów. Na kapłanach żeniatych zakłada on zaś całą szczęśliwość kościoła i kraju!!

Są to wszystko stare rzeczy i już zbyt powszechne i oklepane ogólniki, na które już niezliczone razy aż do sprzykrzenia nie tylko stronicami, ale tomami i foliołami odpowiedziano. Lecz na upartego nie masz lekarstwa. Przekonać go dziewięćdziesiąt i dziewięć razy o fałszywości zdania swego, to jeszcze i setny raz swe uprzedzenie powtórzy; staje się to u niego chorobą nie uleczoną. A pomimo tego nie jest też tu ani czas, ani miejsce po temu, by czytelników na nowo nudzić tém, co już może bez liku czytali lub słyszeli. (*) Tyle tylko nadmienić musimy, iż książka poświęcona młodzieży powinna być daleką od podobnych zdań osobistych, a mianowicie historya powszechna. Ściągnął przez to szanowny autor tylko to podejrzenie na siebie, jakoby zamierzał pod tak pięknemi kwiatami i tak bujną trawą, jak jest nader piękne i kwieciste i bujne przedstawienie rzeczy saméj, ukryć jadowitego węża obojętności religijnéj i nienawiści naprzeciw téj wierze, naprzeciw temu kościołowi, w którym i na którego podstawie wzrosł i wsławił się ten naród, którego historyą on nam tu skreślił. Niezgadzałoby się to z owém pięknem motem, które na czele dziełka swego umieścił:

Kwiat, gdy z wiosną nie rozkwita,
Wcześnie uschnie na krzewinie;
Myśl, gdy młodo nie rozświta,
Już się nigdy nie rozwinie.

Boć nie można sobie przecie życzyć, ażeby kwiat młodzieży naszéj został owionięty mroźnym wichrem i śronem obojętności religijnéj.

Przyjaciel dzieci.

(*) Dla tych, którzyby w téj mierze dokładniéj oświecić się pragnęli, przytaczamy tu niektóre mniejsze i bardziéj rozpowszechnione dziełka, jako to: 1) J. Annegarn's allgemeine Weltgeschichte B. VI. S. 169—198. 2) Dr. Alzog's Universalgeschichte der christlichen Kirche S. 860. 3) Der Cölibat von einem Protestanten in 2 Abtheilungen, Regensburg 1841, bei Joseph Manz.

Mała Encyklopedya polska przez *S. P.* Leszno i Gniezno. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera.

Dzieło to składa się z dwóch tomów i zawiera, prócz spisu treści, ogółem 1102 stronnic. Dla miłośników literatury ojczystéj jest ono jedném z najpożądańszych dzieł, gdyż w niedostatku książek innych najprzyjemniejszą tam znaleść mogą rozrywkę. Rozprawy historyczne i inne tamże zawarte, odznaczają się szczególnie zwięzłością stylu, z czego to wynika, iż pomimo krótkości opisów, wiele obejmują myśli. Nawet tym, którzy znaczniejsze posiadają księgozbiory, dzieło powyższe nie małą sprawia przyjemność, gdyż czytając w niém, spędzą sobie nie raz w sposób użyteczny chwile, w których po większych pracach nie czują się być dostatecznie zdolnymi do czytania dzieł obszerniejszych, większego czasu i natężenia umysłowego wymagających. Szkoda, iż w szeregu rozpraw różnych wielu znakomitych dotąd jeszcze żyjących Polaków nie umieszczono, którzy się częścią bohaterskiemi czynami, częścią pracami swemi literackiemi wsławili. Encyklopedya może bez urazy mieścić w sobie przeszłość i teraźniejszość, a następnie nie tylko czyny osób zmarłych, ale i tych, co jeszcze żyją, w myśli zupełnie bezstronnéj; bo chociaż kres działalności osób takich jeszcze nie doszedł swych granic, jednak byłoby nie jednemu przyjemnie, dowiedzieć się w krótkości, co już dobrego lub złego dla ogółu zdziałały. Pomimo tego, dzieło to zawsze zasługuje na względy, jakich książki dobre u przyjaciół literatury ojczystéj doznawać zwykły.

Cena: na ordynarnym papierze, broszurowane, złp. 28.
" " " " " kartonowane, złp. 30.
" welinowym " " broszurowane, złp. 56.
" " " " " kartonowane, złp. 58.

T. W.



IV.
Rozmaitości.

Szkoły i piśmiennictwo czeskie.

W historyi języka, dziejów i literatury czeskiéj główną epokę stanowi bitwa białogórska pod Pragą 1620 r. Świetny gmach narodowości czeskiéj wtedy runął, zagrzebany w gruzach ojczyzny. Następne klęski wojny trzydziestoletniéj zwaliły się na kraj wycieńczony ciągłą emigracyą, i do szczętu spustoszyły Czechią. Panowie wyzuci z dawnych przywilejów, mimo przejścia na stronę cesarską, nie mieli znaczenia. Wieśniacy dla uprawy zostawionego im kawałka roli, sami zaprzęgali się do pługów i dawny duch wojowniczy wygasł w nich zupełnie; uciekali w góry i lasy, nie stawiając Szwedom żadnego oporu, lub bezwładnie dawali brać się w niewolę. Powoli rzucili strój narodowy, zapomnieli dawnych obyczajów praojcowskich i natomiast jęli przyjmować niemieckie. A przecież byli jeszcze starzy ludzie, którzy pamiętali świetne czasy Rudolfa. Nauki pełzały po ziemi. R. 1622. Adam Waldstein, najwyższy rządca cesarski, rozkazał zapieczętować uniwersytet i wszystkie rękopisy przenieść do zamku. Cenzura, co za Ferdynanda I. była nieco zwolniała, teraz rozpasała się z nową zaciekłością. Sam Balbin, Jezuita, przedstawiał siedm razy zakonowi swe Epitome — a to, co

napisał o literaturze czeskiéj, dopiero wyszło po zniesieniu zakonu.

Pamiętny r. 1773. zniósł zakon Jezuitów. Czemprędzéj skorzystano z bulli Klemensa XIV. i rozpędzono dwadzieścia kollegiów i dziewięć kapituł w Czechach i na Morawie. Majątki zakonu, wynoszące do 30 milionów złp., obrócono w części tylko na fundusze edukacyjne, a resztę chciwy skarb cesarski pochłonął. Niebawem zmiany po szkołach nastały; van Swieten reformą szkół się zajął. Po szkołach miejskich nowy plan nauk urządzono, w czém Pijarzy wiernie dopomagali. R. 1774. założono trzy szkoły niemieckie, z których najwyższe były w Pradze, a przy każdym kościele parafialnym nakazano utrzymywać szkółkę. Nauki przyrodzone i historya zyskiwały. Powstało towarzystwo agronomiczne, którego członek Steplink z własnych funduszów urządził obserwatoryum. Z polecenia cesarzowy Teressy przejrzano prawo i odłączono kanoniczne od dodatków rzymskich, idąc za ówczesnym duchem filozoficznym francuzkiéj oświaty racyonalistycznéj. Durich i Prochazka wykonali z woli rządu nowe wydanie biblii po czesku i niemiecku.

Tymczasem o języku czeskim ani było słychać. Niemczyzna bujnie przyjęła się na gruncie czeskim, kraj zupełnie stracił barwę starosłowiańską i przybrał postać ucywilizowanych prowincyj cesarstwa tak, że gdyby nie pomniki budownictwa i wspomnienia historyczne dawnéj sławy czeskiéj: cudzoziemiec w przejeździe z Pragi do Wiednia nie dostrzegał prawie żadnéj różnicy plemion. Czech zaparł się mowy rodzinnéj — pogardził dawnemi zwyczajami i za cały cel usiłowań moralnych położył doścignię-

cie i współubieganie się z Niemcami na polu oświaty w ich własnym języku. Jestto najsmutniejsza strona tak dziejów jak i piśmiennictwa czeskiego, albowiem gniew Pański spadł na lud, który znieważał pamięć ojców, wstydził się ich imienia i z obojętném uśmiechem pląsał po trupie własnéj narodowości. Karól Seibt wprowadził na uniwersytet tak czystą niemczyznę, że sam Wieland podziwiał poprawność stylu akademików pragskich. W istocie miał dziwić się czemu, patrząc, jak potężny niegdyś naród zapomniał języka ojczystego. — Mowa, którą niegdyś tak świetnie odzywano się u dworu, na sejmach, z katedr i ambon, poszła w poniewierkę. Szlachta, męty dawnych rodzin czeskich, po klęsce białogórskiéj osiadłe na dnie kraju, przyjęła niemczyznę nawet do codziennego użycia; nowo zaś wprowadzeni magnaci, obdarzeni majątkami zabranemi Husytom, pochodzili z krwi cudzoziemskiéj i obojętnie poglądali na upadek mowy narodu. Mieszczaństwo przez naśladownictwo lub z potrzeby — gdyż mnichy z ambon kazali po niemiecku — także szło w ślady stanu wyższego. Tak dawny język, którym szlachta gardziła, którym stan miejski wstydził się przemawiać, wypędzony z zamków i miast, schronił się pod strzechę wieśniaczą, otrzymawszy od bardziéj wykształconych pogardliwą, według ich mniemania, nazwę *chłopskiego*.

Zaraz po bitwie białogórskiéj — po kancelaryach i urzędach zaprowadzono niemczyznę obok czeskiego; na sejmach zaś tylko w języku dworu wolno było przemawiać.

Od Ferdynanda III., do końca panowania Maryi Teressy, ogłoszono jeszcze papiery urzędowe w obu językach; późniéj całkiem usunięto czeszczyznę.

W szkołach wcale nie wspominano o mowie ojczystéj — jedno tylko duchowieństwo świeckie musiało uczyć się jéj. — Wielką i nieodżałowaną szkodę przyniosła zbyt czynna gorliwość wytępienia śladów Husytyzmu, ta bowiem była powodem, że księgi palono po miastach i wsiach, już nie rozróżniając, czy heretycznemi były, czy nie — byle po czesku napisane, a stare. Tak więc mało czeskich ksiąg z czasów literatury najświetniejszych pozostało.

Od czasów Karóla IV., gdy naród groźny i potężny w całéj sile swojéj rozwijał życie polityczne i duchowe — ledwo czwarty dobiegał wiek, a Czechii nie masz na mapie europejskiéj. Korporacye mieszczan, ta wielka potęga — znikły — na ich miejscu obca ludność osiadła miasta, goniąc za groszem od świtu do nocy.

Lud zaś, cierpiący za wszystkich, stracił prawie z pamięci pochodzenie swoje i świetną przeszłość — modli się i pracuje.

Ostatni peryod literatury jest zjawiskiem nader zajmującém. Piérwsza połowa obejmuje dalszy ciąg zmian w duchu niemieckim — druga pamiętną jest zbudzeniem Czechów z letargu wiekowego.

W téj drugiéj połowie, kiedy prosty lud tylko używał języka czeskiego — kiedy szkoły, administracya, sejmy, sądy, słowem: wszystkie sprawy publiczne odprawowano po niemiecku — kiedy szlachta zaledwie z jeografii lub podań wiedziała coś o Czechii — a żaden mieszczanin nie umiał odezwać się po czesku — kiedy język czeski za trupa a narodowość za martwą uważano — wtedy kilku biednych studentów postanowiło spróbować, czy nie uda się zapomnianéj mowie przywrócić dawnéj świetności i

roznieść dotąd błyszczącą iskrę narodowości. Była to myśl niesłychanie śmiała, przedstawiająca tysiączne trudności, w oczach massy niepodobna do wykonania. Bo w ostatnich czasach usiłowano do szczętu wyplenić czeszczyznę i wskróś zniemczyć szczątki potężnego niegdyś narodu.

W latach 1774—80. zaprowadzono trzy stopnie szkół niemieckich: wyższe, miejskie i wiejskie; w klasztorach także zamieniono szkoły łacińskie na niemieckie, a w r. 1780. zupełnie je zniesiono. Ciemnota ogarnęła kraj — w czasie gdy francuzcy encyklopedyści piórem i mową wyszydzając dawną wiarę, podkopywali kościół i jad niedowiarstwa i materyalizmu rzucali w serca narodów. Józef II. porwany duchem czasu, ogłosił tolerancyą protestancką. W Czechii do 40 kościołów różnowierczych powstało; klasztory po wielkiéj części pokasowano, dla napełnienia rządowego skarbu. R. 1783. utworzono główne seminaryum duchowne w Pradze. Józef II. chcąc zatrzeć ślady jezuickie, zakazał nabożeństwa dłużéj niż do południa trwające, zniósł kaplice poboczne, i zwyczaj pobożny oświecania po domach i ulicach posągów świętych. Prócz bractwa miłosierdzia, wszystkie inne zniesiono; zarazem szubienice i rusztowania po rynkach stojące. Po miastach ustanowiono urzędników, którzy pilnowali, aby panowie nie gnębili włościan. Lud wiejski tyle na tém zyskał, że gdy go dawniéj uciskano z jednéj strony, teraz przybyła druga klęska, daleko sroższa, w wiecznie głodnéj czeredzie urzędników. Ta ustawa nie zubożała rządu, bo urzędnicy mało byli płatni, tém zaś bardziéj wyciskali na ludziach, czego niedostawało. Odnowiono i powiększono podatkami prawa czeskie.

Tymczasem ludność wzrastała przez napływ Niemców, handel na nowo zakwitł, Czechowie coraz płynniéj gadali po niemiecku. W wychowaniu zaszło wiele ulepszeń; zakazano szkół pokątnych, aby jaki nauczyciel nie wpajał w młodzież marzeń o dawnéj sławie narodu. Komisarze pilnowali nad planem nauk i wychowaniem młodzi. Ubogim dzieciom z nadmiaru opłaty bogatych rozdawano książki. — Skutki tych zmian biły w oczy.

W r. 1775. było 14.000 uczni, r. 1785. już 117,000, a 1787. liczono ich 239,000 w 2,219 szkołach. Żaden kraj Europy w stósunku ludności tyle nie przedstawia uczniów pobierających nauki. R. 1789. przybyło uczni 16,000, a szkół 79. — Założono szkoły rzemieślnicze i kupieckie, pojmując sposoby wynarodowienia; odwracając umysły od dawnych pamiątek, a zajmując nowemi zakładami. Filozofią już nie po łacinie, lecz po niemiecku dawano, lubo austryacka filozofia i w tym kształcie na nic się uczniom nie przydała.

Około r. 1790. zapał rodziców posyłania dzieci do szkół znacznie stygnie. W uniwersytetach zaprowadzono więcéj wydziałów dla młodzi szlacheckiéj, odwracając ją od scen okropnéj anarchii francuzkiéj. Fundacye dobroczynne bez liku powstawały; księgozbiory rosły. Ustawy cenzurowe Teressy zniesiono; w Pradze mały komitet cenzorował broszury i czasopisma; inne dzieła musiano odsyłać do Wiednia pod cenzurę, przez co rękopisy zwykle po roku podróżowały, nim je drukować zaczęto. Towarzystwo literackie ciągle uczone rozprawy po niemiecku wydawało. Po Leopoldzie nastał Franciszek I., za którego mumia czeska poczęła dawać znaki życia.

W Gazecie praskiéj najpierwsze błyski życia pojawiają się. W jednym numerze napomina rodaków: iżby Czechowie pilnie baczyli, aby mowa święto-Wacławska, która chyli się do upadku, nabrała nowéj siły.“ (By sváto Vaclavska ṙeč, jenž se k’ pádu chýlj, zase občerstvěla). (*)

Język czeski po 200 latach letargu nie postępując, okazał się niedostatecznym dla oddania mnóstwa zwrotów i wyobrażeń wyrobionych w polityce, oświacie i naukowości. Zaczęto tworzyć nowe wyrazy. Krameryus, wydawca nowin Praskich, około tego się krzątał, i wielkie jego są zasługi w tém, że on na lud zaczął działać, dla ludu pisać, w nim obudzać ducha rodzimego, ledwo już dyszącego pod brzemieniem narzuconéj obczyzny; sam jeden niezmordowanie pracował, wydawał, zachęcał, napominał. I dokazał zamiaru. Lud chciwie czytywał jego powieści, które dotąd są w każdéj czytelni. On w Pradze zaprowadził księgarnią czeską i z niéj rozsyłał dzieła czeskie na jarmarki i odpusty po całym kraju. Naśladowano go wcześnie. W r. 1786. zaczęto wydawać czasopismo Učitel lidu (nauczyciel ludu) i inne. R. 1795. cenzura otrzymała nowe przepisy, zamknięto czytelnie publiczne, ograniczono liczbę drukarń, zakazano teatrów po prowincyach, powieści romantycznych, rozpraw o upiorach i strachach, przedstawień sztuk rycerskich i pieśni miłosnych. Lud miał się całkiem zwrócić do zarobkowości i zupełnego pokoju duszy. Uczciwi Czechowie mieli się

(*) ṙ = polskiemu rz; ž č = ż cz; ě = ie; jenž = który, a, e.

wyrzec wszystkich władz serca i rozumu, któreby w jakikolwiek zapał wprawić mogły duszę ludzką. Taka była rządu pieczołowitość o wiernych poddanych Czechów!!

Gdy Krameryus rozwijał w ludzie zapał do mowy ojczystéj — mieszczaństwo nie dawało oznak życia, szlachta zaś bawiła się przymierzaniem mundurów szambelańskich i innych, wygotowywaniem adressów dziękczynienia cesarzowi na sejmach, i chodowaniem psów i koni. Między prywatnymi spoczywały losy sprawy narodowéj. Śród tego zjawił się Dobrowski i silném ramieniem naprzód popchnął ideę czeszczyzny. Piérwszy dziełami swemi zaznajomił obcych uczonych z nazwą czeskiego literata. Z bystrą przenikliwością i pracą niezmordowaną oddał się badaniom mowy rodzinnéj, i jeżeli bezpośrednio nie przeprowadził jéj w życie narodu, przynajmniéj przygotował zupełne materyały dla następnych ludzi czynu.

(Dokończenie nastąpi.)

Zwroty i wyrazy kaleczące język.

Wogóle w dziełach nowszych namaca się z łatwością styl z pod wpływu obcego. Porównać pismo takowe z dziełem czasów Zygmuntowskich — jakże nas uderza różnica wysłowienia się! Wtych jędrność, rodzimy duch, polskość, odrębny jakiś charakter, mający cechę narodowości — w tamtych styl, który odrębnego nie ma znamiona, i z równą łatwością niemal dosłownie przełożyć się daje i na niemczyznę i francuzczyznę. Każdy cudzoziemiec w nowszych naszych dziełach mógłby poznać styl swego narodu,

czyli raczéj styl powszechnéj oświaty europejskiéj. Jestże to zaleta? Powszechna niwellacya pojęć i oświaty ten zły wpływ wywarła na języki, że rysy ich odróżniające w wielkiéj części zatarła. Z własnego doświadczenia mam dowód na to. Młody cudzoziemiec, który odbył studia akademii, pobierając u mnie naukę języka polskiego, gdy jednego razu czytał pewne dziełko St. Witwickiego, niezmiernie się cieszył, gdy bez żadnéj trudności pojmował i rozumiał zwroty i długie peryody naszego pisarza i unosił się nad kwiecistym jego stylem, którego doskonałość oceniał tylko według wzorów niemieckiéj mowy. Wujka zaś polszczyzna biblijna bardzo trudną mu się zdawała; i słusznie. X. Wujek pisał po staropolsku, Witwicki pisze polerowną polszczyzną, ale już stylem europejskim, że tak rzekę, kosmopolitycznym.

Porównając wysłowienie narodu z strojem jego — możnaby mówić: że taka zachodzi różnica pomiędzy obydwoma stylami, jaka pomiędzy Polakiem kontuszowym i fraczkowym; bo i frak jest dzisiaj oznaką powszechnéj oświaty europejskiéj, przed którym znikają stroje narodowe. Duch niwellacyi wszędzie się objawia, wszędzie uprząta zawady, zaciera różnice, dotyka stanów, wieków, oświaty, ziemi, i chłonie wszystko, cokolwiek odrębny byt zachować usiłuje. — Jego potędze trudno się opierać. — Ale z tém większą troskliwością zapobiegać nam należy wszelkiéj mieszaninie niepotrzebnéj żywiołów, wszelkiemu zepsowaniu darów Bożych, wszelkiemu skoszlawieniu wyrobionych tworów wiekowych, wzrosłych na tle czystego ducha dziejowego w każdym narodzie — do tych tworów należy język. Póki język ma życie, sam

się wyrabiać, doskonalić umie, i niepotrzeba mu dodać żywiołów sprzecznych, uprzedzając i tamując rozwijanie się jego naturalne. Obowiązkiem szczególnie nauczycieli jest: chować w czystości język swój — od skażenia bronić — wdzierające się kaleczenie odpierać — i dobrym do tego środkiem będzie spisanie od czasu do czasu zwrotów i wyrazów niepolskich, które dla braku narodowéj oświaty napływają na niwę literatury i mowy ojczystéj. Otóż pierwszy zbiorek takich zwrotów zakazanych:

mam do powiedzenia, — zamiast: mam ci co mówić.
zdradza to (dies verräth) zamiast: oznacza, świadczy.
jak stary (n. p. ten chłopczyk) — ile ma lat.
wiele kosztuje — płaci.
w przecięciu (im Durchschnitt) — jedno w drugie biorąc.
drugi w porządku — z kolei drugi.
tak zwany (szkaradny to zwrot) — jak mówią.
jest do nabycia — można nabyć.
obstalunki — zamówienia.
rozumiemy *pod* tém — przez to.
dobroduszny (czyste tłómaczenie) — szczery.
krzycząca niesprawiedliwość — wołająca o pomstę.
li tylko (pleonasmus) — tylko.
wyciągnął do miasta — wyniósł, wyprowadził się.
onegoż, tychże, takowy — co chwila bez potrzeby używane.
był tanio sprzedany (Imperf. Pass.) — sprzedało się.
gdzie (*ty*) idziesz, co (*ty*) chcesz, (*my*) chcemy, — (ja) ci (tylko) powiem.
co ci brakuje — co ci jest.
całki tydzień — cały tydzień.
palić fajkę — kurzyć fajkę.
to *leży* w naturze rzeczy — to jest istota rzeczy.

nie do darowania, wierzenia — nie można przepuścić.
w *ostatnim* razie — co gdy . . .
piérwsi — ostatni — ci — tamci.
było zaprzeczoném (wurde), albo przez activ. albo impers.
zostanę (*mieszkać*) — ich bleibe wohnen.
widział go (*leżeć*) — mam pieniądze (*leżeć*) — leżące, raczéj: gotowe.
w monecie *brzęczącéj* (klingende) — śrebrem.

Szkoła ubogich w Hofwyl.

Sławny Fellenberg kazał do siebie sprowadzić dzieci ubogie, włóczące się po ulicach i umieścił je w osobnym lokalu, przydawszy im nauczyciela, który je miał uczyć i wychowywać, zastępując rodziców osierociałéj dziatwy. Siedmiu młodych nauczycieli po kolei podjęło się téj pracy; żadnemu nie udało się z tą młodzieżą zdziczałą i do złego przywykłą. R. 1809. Fellenberg zaznawszy się w czasie kursu pedagogicznego, z pewnym nauczycielem z Thurgau, od niego przyrzeczenie odebrał, iż się postara o nauczyciela dla sierót. Przysłał własnego syna (Jana Wehrli) Fellenbergowi, który mu r. 1810. szkółkę powierzył. Młodzieniec taką miał gorliwość i miłość, takie poświęcenie, taką zdatność okazywał, że w krótce sierotom owym stał się prawdziwym ojcem, bratem, przyjacielem. Wytrwałość jego niczem nie zrażona, przy wielkich talentach pedagogicznych cudów dokazała. Pierwszém jego staraniem były cielesne potrzeby tych dzieci. On sam biedne sieroty umywał, czesał, i do regularnego używania pokarmu przyzwy-

czajał. Nie wzdragał się nawet naprawiać ich przyodziewku, aby im pokazać, jak należy ochraniać i korzystać ze wszystkiego, będąc ubogim. Drugiém jego było staraniem przyzwyczajać dzieci do regularnego zatrudnienia i pracy pożytecznéj, odwodząc je od nałogu włoczęgi i próżniackiego życia. Brał je z sobą w pole, na łąki, do ogrodów, pokazywał, jak się uprawia rola, jak się sieje ziarno, choduje warzywo.

Widywano nauczyciela Wehrli wśród dwudziestu kilku dziatek, z odkrytą głową, boso jak one, wyzbierającego z roli kamienie, pelącego zagony, czyszczącego drzewa, zbierającego kłosy. Stósownie do pory roku grabiły one dzieci wspólnie z nauczycielem swoim, rozrzucały nawóz, skubały wełnę, robiły koło konopi, przysposabiały warzywa do kuchni i zajmowały się innemi robotami gospodarskiemi. Dziatki z wielką ochotą szły do tych robót, jedno drugie wyścigać i przyjacielowi ojcu swemu sprostać usiłowało. Te prace wspólne osładzał im Wehrli rozmową zastósowaną do pojęcia wieku swoich dzieci, wpajając tym sposobem w młode serca zasady cnoty i religii, bogacąc ich umysły rozlicznemi wiadomościami. Aby im nie dać czasu do głupowatego zamyśliwania lub do marzeń wyobraźni, — opowiadał im powiastki i zdarzenia ciekawe — nauki dawał dotyczące pracy, którą właśnie zajęte były — łatwe zadania rachunkowe zadawał i zwracał uwagę na niepojęte cuda Boskie w przyrodzeniu. Ile razy dziecko przykładało się do rozmowy własném opowiadaniem, własnemi uwagi — tak chętnie to słuchał i przyjmował, że wnet wszystkie starały się podobną pracą duchową ucieszyć nauczyciela. W go-

dzinach rannych i wieczornych, tudzież w południe, Wehrli uczył czytania, pisania, rachunków i śpiewu. Szczególnie śpiew okazywał się dzielnym środkiem wychowania i wiele się w nim ćwiczono. Przy stole znów nauczyciel siedział w pośrodku dzieci, rozdawał potrawy i wspólnie z dziećmi jadał. Gdziekolwiek jakie złe narowy dały się we znaki; on powściągał, zapobiegał, wykorzeniał póty, póki nie zatarł ostatnich śladów złego.

Dzień zaczęto od modlitwy i modlitwą zakończono; przed obiadem i po jedzeniu modlitwa wspólna była.

Po trzech latach istnienia szkoły kommissya szwajcarskiego związku oświadczyła, iż szkoła ta wszystkie oczekiwania o wiele przewyższa. Było wtedy (r. 1813.) dzieci 21, roku 1818. około 50, roku 1824. zaś 60. Wiele nauczycieli z zagranicy applikowało się pod dozorem pana Wehrli, który wszystkim umiał być ojcem, nauczycielem, doradzcą i przyjacielem. Im bardziéj się powiększał obręb jego działania, tém więcéj nabywał doświadczenia, tém skuteczniejsze środki zaprowadzał i sposoby wskazywał. Tak z owego czasu na uwagę zasługuje zaprowadzone przez niego bractwo opieki, które zwłaszcza tam przydatném będzie, gdzie dzieci znacznie się różnią wiekiem. Zasada bractwa ta jest: każdemu z starszych uczni, który celuje obyczajami, oddaje się pod opiekę i dozór jedno z młodszych dzieci, aby mu po bratersku był pomocnym w staraniu o chędogość ciała i odzieży, aby w chorobie, w smutku, był mu pociechą, w pokusach i sposobnościach do złego, przestrzegaczem i przewodnikiem do dobrego. Obydwaj, starszy i młodszy, nazywają się bracią i braterstwo ściślejsze

niż z drugimi uczniami pomiędzy sobą zachowują. Tak miłość bliźniego, miłość rodzinna, wpaja się w szkole i ułatwia wpływ ojca, nauczyciela. Drugi sposób pomocny i skutecznie działający na porządek w szkole był ten, iż wszystkie czynności peryodyczne, t. j. do stałéj kolei przywiązane, powierzono dzieciom, tak, iż ojciec czyli nauczyciel tylko dozór miał nad wykonywaniem. Tym sposobem opłacone sługi i dozórcy stają się zbytecznymi, co w zakładach dla ubóstwa wielkiéj jest wagi; jedno, że znaczne fundusze oszczędzić się dadzą, drugie, że się uchyla takie osoby, które w wielkiéj sprzeczności są z charakterem domu dla ubóstwa poświęconego. W saméj rzeczy Wehrli umiał unikać potrzeby przyjmowania sług płatnych — chociaż znacznie się liczba osób w zakładzie powiększyła; a ta właśnie okoliczność wiele się przyczyniła do dźwignienia i rozwinięcia zakładu.

Oby nasze miasta uwagę na tę okoliczność zwrócić chciały! Wieleż to kapitałów marnuje się przy szpitalach, domach roboczych i t. d.

Znamy n. p. szpital, gmach obszerny, okazały, którego ogród otoczony jest parkanem ozdobnym nie tylko robotą ciesielską, ale tokarską, nie tylko górą, lecz i w pośrodku każdego przęsła. Robota zaś jest dosyć delikatna, a więc słaba, iż z pewnością nie postoi tyle lat, ile parkan z desek albo łatów mógłby stać. To wszystko zapewne dla oszczędności wystawiono.

Z Gniezna.

W dniu 27. Marca, w kościele Pofranciszkańskim, odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ka-

rola Marcinkowskiego, twórcę zakładu Naukowéj pomocy. Wdzięczność dla tego męża zasłużonego, którego życie było ciągłém poświęceniem się za kraj i rodaków, za cierpiących każdego wieku i stanu i za młodzież ubogą — okazała się w żywym udziale, jaki w uroczystości téj mieli mieszkańcy naszego powiatu. Duchowieństwo, obywatele, mieszczanie, młódź szkolna, cechy i bractwa, z rzęsistém światłem, z chorągwiami, napełniały kościół, w czasie wigiliów i Mszy żałobnéj, którą celebrował J. Wm. X. Officyał Zienkiewicz. W czułéj a energicznéj przemowie W. X. Dorszewski, Prokurator Semin. duch., wystawił zasługi ś. p. Marcinkowskiego i do podobnych czynów i poświęcenia z miłości zachęcał. Przepyszne Requiem Mozarta kapella tumska wykonywała na chórze; przyznać trzeba, że to jéj siły przechodziło; Requiem takie wymaga obsadzenia wcale liczniejszego; z tém wszystkiém sprawiedliwość tę kapelli winniśmy oddać, że czyniła z siebie co mogła, dla uświetnienia aktu pobożnego.

Zacna z powiatu obywatelka, w towarzystwie gorliwego o dobro młodzieży obywatela, obnosili tacę w kościele i zebrali składkę wynoszącą około 130 tal., z których na walném zebraniu towarzystwa N. P. zaraz po nabożeństwie połowę przeznaczono na stały fundusz do kassy dyrekcyi Tow., drugą połowę przekazano do równéj części na ubogich w mieście i na oporządzenie biednéj młodzieży szkolnéj. Takie *czyny* najlepszym są pomnikiem wdzięczności dla ś. p. Marcinkowskiego. Oby duch jego, coraz lepiéj zrozumiany, przeniknął serca wielu oziębłych dotąd rodaków, których przyszły los młodzieży naszéj mało co obchodzi!

Obórka pod Gnieznem.

Przy coroczném przysposabianiu dzieci do pierwszéj spowiedzi, gdy z okolicy zebrana młodzież włościańska przybyła do kościoła parafialnego na katechizacyą; okazały się opłakane skutki zaniedbania nauki religii. Dzieci tych wsiów, które nie mają szkoły, z nauki chrześcijańskiéj nie wiele co umiały nad pacierz, zdrowaś, wierzę i dziesięcioro. Podobną ciemnotę i zaniedbanie uważano w dzieciach ze wsi Obórki. Czemu? bo ta wieś ma nauczyciela ewanjelickiego, lubo się najwięcéj składa z gospodarzy katolików, a wsie okoliczne także są katolickie. Korrespondencya z rządem o powołanie nauczyciela katolickiego, dotąd była bez skutku.

Berlin.

Staraniem czcigodnego proboszcza Brinkmann udało się przywieść do skutku założenie prywatnéj szkoły wyższéj dla panien katolickich.

Już przed kilku laty starano się z strony katolików o takową szkołę. Przedsiębierca jednak zaniechał w krótce rozpoczęte dzieło, gdy ewanjelickich przyjąwszy nauczycieli, rodziców odstręczył.

Podstupim (Potsdam).

Królewska Rejencya z pochwałą nadmienia w dziennikach, iż obecnie już w 10. miastach obwodu istnieją turnieje, t. j. w Braniborzu, Nowym Rupinie, Przęsłowie, Jutrobogu, Lukenwalde, Hawłach, Witstoku, Perleberg, Ratnowie, Spandowie; w 8miu innych miastach także ćwiczenia ciała rozpoczęto; wzywa przytém wszystkich Radzców ziemiańskich,

Superintendentów, Inspektorów szkólnych i nauczycieli, ażeby się przyczyniali do zaprowadzenia turniejów gdzie trzeba, gdyż one z woli Najj. Pana odtąd mają być istotnym wydziałem szkólnego wychowania.

Grudziądz.

Dotychczasowy Dyrektor seminaryum nauczycieli katolickich, X. Kanonik Dietrich, urząd złożył i w jego miejsce wstąpił X. Dziekan Hentschel.

Paradyż.

Na dyrektora seminaryum nauczycielskiego powołany został uczony X. Gawrecki, dotychczasowy Wikaryusz w Pile.

Schippenbeil.

Utworzyło się w mieście towarzystwo, które ubogie, a do szkoły zdatne dzieci, zasila pożywnemi obiadami.

Brunsberg.

Przy odejściu Dyrektora gimnazyalnego, Dra. Schmülling, który do Monasteru został powołanym — uczniowie jego utworzyli kapitał 300 talarów na wsparcie ubogich uczniów klas wyższych. Od r. 1847. rozpoczęło się udzielanie wsparcia.

Szkoła wzorowa.

Dzieci zdawały się być przyzwyczajone do nieustannego, na wpół głośnego gadania, albo klekotania lekcyj swoich. Co chwila jedno zajadało kawałek chleba, drugie jabłuszko, trzecie ssało lukrecyą, i inne wzajemnie sobie udzielały nagryzmolonych obrazków

i karrykatur swoich. Ciągle słyszano uderzanie i czochranie nóg pod ławami; brzęk tabliczek, chrzęst sexternów towarzyszył téj muzyce. O grzeczności, przyzwoitości i obyczajności, ani śladu nie było w dzieciach. Ułożenie, ruch, mowa, powierzchowna postać, wszystko to dowodem było opuszczenia, zaniedbania, surowości, sprosnych narowów i dzikiego wychowania. Kary do woli wymierzał godny nauczyciel. Gdy ręką dosięgnąć nie mógł policzka, użył krótkiéj fajki swojéj za narzędzie kary. Więcéj oddalone dzieci innego doznawały sposobu. Nauczyciel własną czapkę o głowę winowajcy rzucił, którą ugodzony musiał zanieść przed trybunał. Ten kilku rózgami wywdzięczył się za przyniesienie czapki.

(Z pisma szkólnego dla księstwa szleswickiego.)

Dr. N.

Gazeta Kolońska zawiera artykuł wstępny, w którym mówi o wychowaniu publiczném. Powód do tego artykułu dają jéj izby angielskie i belgijskie, w których mają się rozpocząć rozprawy względem szkół publicznych. Jest to, jak Gazeta Kolońska czyni uwagę, nie mały przedmiot, bo naród stósownie do swego wykształcenia wszędzie występuje. Przez dwadzieścia pięć lat zmienia się pokolenie, więc od wychowania dzisiajszych dzieci zależy postać narodu, jaką przybierze za lat dwadzieścia pięć. Atoli wyuczenie czytania i pisania nie stanowi wszystkiego: czyny wielkie rozwinięte w narodzie są główną jego szkołą.

Przy rozbiorze w izbach zapewne nieraz naukowość szkólna Niemców stawiana będzie obok ukształcenia angielskiego nabytego w świecie. Wykaże się, ile Niemcy postąpili w rozumie przez swą szkólną mądrość, a ile Anglicy. Ileż to ludzi w Niemczech zaniesiono do grobu, którzy zajmując się pojedyńczemi drzewami, nie umieli sobie wyrobić pojęcia lasu. Anglia nie miała szkół, nie nauczyła się jeografii z książek, ale poobjeżdżała cały świat. Nie wyuczyła się rachować, a nagromadziła u siebie wszystkie skarby, powymyślała najbardziéj pokombinowane machiny. Anglia nie wyuczyła się w szkołach historyi, ale instytucye wolności zrobiły ją ludem, znającym się doskonale na stósunkach politycznych i socyalnych. Niemcy nie chcą nigdy wyjść ze szkoły, a Anglików niepodobna do szkoły napędzić. Pytanie, który naród umie więcéj pożytecznych rzeczy.

Familia musi kształcić ludzi równie a nawet silniéj niż szkoła; kto tego zaprzecza, niech wejrzy na statystykę przestępstw, a przekona się, że od zaprowadzenia mnóstwa szkół, zbrodniarzy nie ubyło. Jest rzeczą pewną, że tę liczbę zmniejsza szkoła, ale pokazały się inne przyczyny, które zniweczyły dobry wpływ szkoły, a złemu otworzyły wrota.

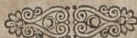
W Anglii wychowanie i szkoły stanowią dziś przedmiot czysto socyalny; inaczéj całkiem jest w Belgii: tam jedno stronnictwo chce wydrzeć z ręki drugiemu całą młodzież, aby ją w nauce podług swych zasad dla siebie wychować. Dwa atoli stanowiska pojęło przy gymnazyach, to jest, że zniesione zostaną konwikty rządowe, a młodzież będzie mieszkała po stancyach na mieście, i powtóre, że wyłączono ze szkoły religią, ale zalecono nad młodzieżą szkólną

pilne czuwanie duchowieństwa każdego wyznania poza szkołą.

(Z Gazety W. X. Poznańskiego.)

Odpowiadając na zapytanie, przez jednego z szanownych Czytelników niniejszego pisma uczynione w zeszycie II. str. 128, mamy honor oświadczyć, że nie naszą jest winą, kiedy się łaskawy czytelnik nie doczyta w tych poszytach wykazu wakansów, translokacyi i posad nauczycielskich obwodu rej. bydg. Staraliśmy się po kilkakroć o zasiągnienie tychże wiadomości, czyniąc potrzebne wnioski do Władzy, od któréj rzecz zależy. Odmówną odebrawszy rezolucyą, nie pozostaje nam nic więcéj w téj mierze, jak ubolewać nad tém, że przy szczerych chęciach nie dozwolono nam jest przysłużyć się czytelnikom w interesie tak niewinnym a pożądanym dla stanu nauczycielskiego W. X. P.

Red.



V.
Wiersze różne.

Śpiewka przed jedzeniem.

Ku ziemi skronie,
A w górę, ku Niebu, dłonie!
Bo Bóg nas z swéj łaski obdarzył darami,
Co właśnie pożywać mamy.
Lecz, Dawco dobrego,
Błogosławże je,
Te dary swe!
A teraz za stołem
Siadajmy, a z czołem wesołém!
Niech znowu się ciało do pracy posili
I z każdéj korzysta chwili!
Bo praca zbogaca,
A czynność, a znój,
To szczęścia zdrój!
A jakby łakotki,
I chleb ze solą jest słodki.
O słodki, jeźli pracownik przegłodzon,
A zdrowiem trud osłodzon, —
I jeźli sumienie,
Spokojne raz wraz,
Nie łaje nas.
Więc Boga uczcijmy,
I skromnie, co mamy, spożyjmy!
Na braci biedniejszych z czułością patrzajmy
I o nich pamiętajmy.
Bo sługom Bożym, lubiącym trud,
Nie dójmie głód.

Polaczek.

Śpiewka po jedzeniu.

Dzięki Ci, o szczere dzięki!
Przyjmiéj je, o hojny Dawco!
Nasyciłem się z Twéj ręki!
Więc Ci dzięki, życia Sprawco.
Tam zgłodniały nędzarz łaknie,
Tu się wstydem żebrak płoni;
Lecz czyż mnie żywności braknie?
Nie, bo mam ją z Twojéj dłoni!
Tam się kwili grono dziatek!
Ach, posiłkuć tam za mało!
Mnie nie trwoży niedostatek,
Nieboć na mnie łaski zlało!
Boże! pracowici płaczą;
Samą cnotą głód zachwiewa;
Niech Twe dary wszystkich raczą,
Wszystkim łaska niech się zlewa!

Polaczek.

Deszcz (przypowiastka).

Czemuż musi deszcz dziś lać?!
Chciałam iść do cioci, —
Iść i w Ślepą-Babkę grać,
Najeść się łakoci:
Aż mię oto
Straszny deszcz wstrzymuje! —
Eh, dla czegoż
Bóg mi radość psuje?
„Ej, ej, Róziu, nie grzesz tak?
Wielka w polu susza!
Już nie jeden usechł krzak?
Głód zaś to katusza!
Ach, okropnie,
Życie skończyć z głodu!
A bez deszczu
Ziemia nie da płodu!“ —

Rózia swój poznawszy błąd,
Więcéj nie szemrała,
Bo piękną naukę ztąd
Sobie uważała. —
Teraz mawia:
„Dziatki, nie szemrajcie!
I za burzę w świecie
Boga uwielbiajcie!"

Polaczek.



VI.
Korrespondencya.

Od Jmć. P. T. W. w Gorzycach doszło; odłoży się na zeszyt późniejszy. — Od Jmć. P. A. C. Nr. 1. rozprawka krytyczna nie kwalifikuje się do naszego miesięcznika, ponieważ jest krytyką pisemka, jak się zdaje, niewydrukowanego. Nr. 2. nie wiemy jeszcze, czy będzie można umieścić. — Od Jmć. P. J. D. doszło; trzeba będzie skrócić. — Od. Jmć. P. P. W. doszło; dziękujemy, odłożono nadal, ile że w zeszycie 3cim II. 1. podobnéj jest treści. — Od Jmć. P. K. M. z Gniezna doszło; umieści się późniéj. — Od Jmć. P. P. W. z Swięcenia doszło; zawieszamy decyzyą. — Od Przyjaciela. Bóg zapłać. — Od Jmć X. J. z Ł. wdzięczność; prosimy o łaskawą pamięć. — Od Jmć. P. —g. doszło. — Od Jmć. P. G. doszło. — Od Jmć. P. G. w Jaskółkach, doszło; będzie późniéj umieszczone.



DODATEK LITERACKI.

Nr. 2.

Ogłoszone tu dzieła są do nabycia przez księgarnie Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie.

Treść dziejów KOŚCIOŁA POLSKIEGO i Wykaz zbiorowy prawodawstwa politycznego i kształtu rządu w Polsce,

przez X. *G.*
Lwów. 1846.
Cena: 20 śgr., czyli 4 złp.

Ziemia święta,

czyli:

Krótkie opisanie najznakomitszych miejsc Palestyny i jéj stolicy Jerozolimy,

z dodatkiem

historyi męki i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa według czterech Ewangelistów i zburzenia Jerozolimy.

Z niemieckiego przełożył
X. *Antoni Stabik.* P. M.
W komissie u E. Günthera w Lesznie.
Bytom, w górn. Szląsku. 1847.
Cena: 5 śgr., czyli 1 złp.

